

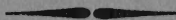
29. 30. 12. 8

# WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM WYCHOWANIA DZIECI  
W WIEKU PRZEDSZKOLNYM



ORGAN  
TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO  
WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE



WARSZAWA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ALEJA 3-GO MAJA Nr 16 m. 6, OD 10 DO 12 WTORKI,  
CZWARTKI I SOBOTY. TELEFON 251-81. KONTO P. K. O. 12.680.

nr. 29



---

## PORADNIA PSYCHOLOGICZNA TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO

Poradnia Psychologiczna dla dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym przypomina, że w roku bieżącym mieści się przy ul. Mokotowskiej 49 (w lokalu Przedszkola przy Państwowym Seminarium dla Ochroniarek) i przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od 5-7 godz. popoł.

Poradnia Psychologiczna radzi w trudnych wypadkach, zwalcza wady charakteru (upór, nieposłuszeństwo, wygórowaną ambicję, skłonność do kłamstwa, brak zainteresowań, nadmierną pobudliwość ruchową, ospałość, lenistwo), trudności uczenia się, nieporozumienia między dzieckiem a otoczeniem, określa stopień dojrzałości szkolnej.

W badaniach psychologicznych nad dziećmi biorą udział psychologowie, pedagodzy i lekarze.

BADANIA PŁATNE

DLA NIEZAMOŻNYCH ULGI

SEKRETARZ:

*Mgr J. Stańczyk.*

KIEROWNIK:

*Dr J. Szmydt.*

## WSPÓLPRACA WYCHOWAWCZYNI Z DOMEM DZIECKA

Kiedy zaczyna się nowy rok szkolny i zaczynamy pracę w przedszkolach, musimy pomyśleć również i o współpracy z domem dziecka, z tym środowiskiem, w którym spędza ono czas po powrocie z przedszkola.

Można by postawić pytanie, czy taka współpraca jest konieczna, czy wychowawczyni ma czas na to, by zajmować się jeszcze czymś poza samymi dziećmi? Może jej oddziaływanie powinno się ograniczyć tylko do terenu samego przedszkola, może na nim wyłącznie powinna skoncentrować swoje wysiłki? Na pewno przedszkole powinno być ośrodkiem pracy wychowawczyni, — to jasne dla każdego. Ale właśnie po to, by móc dobrze pracować w przedszkolu, musi wychowawczyni zająć się sprawą środowiska domowego dziecka. Dwa będą etapy tej pracy: po pierwsze wychowawczyni powinna *poznać dom dziecka* i dopiero na tym tle oprzeć dalszy ciąg pracy: *współpracę wychowawczą z rodziną dziecka*, a głównie z jego matką. W zależności bowiem od tego, jakie jest środowisko, w którym dziecko żyje, różnie będzie wyglądała współpraca, czego innego może wychowawczyni oczekiwać i co innego starać się wnieść w to środowisko za pośrednictwem dziecka, czy przez osobiste oddziaływanie. Z tego względu

trudno jest mówić o jakichś ogólnych formach współpracy z domem, należałoby właściwie poniższy artykuł rozbić na szereg szczegółowszych, o zmieniowanych tytułach: „współpraca wychowawczyni z domem dziecka w środowisku wiejskim“, „...w tzw. środowisku inteligentnym“, „...w środowisku robotniczym“ itd. Zdając sobie jednak nawet sprawę z wagi takiego rozróżnienia, nie łatwo jest je przeprowadzić w szczegółach. Za mało wiemy dotąd o życiu dziecka w tych wszystkich, tak zasadniczo różnych od siebie środowiskach, na jakie rozpada się współczesne społeczeństwo, by budować na tym pewne wskazówki dla pracy pedagogicznej. Wiele ma tu jeszcze do powiedzenia nauka: socjologia i psychologia, nim wychowawca będzie mógł zabrać głos. W obecnej chwili wychowawczyni skazana jest niestety w dużej mierze na własną inicjatywę i zaradność. Te właściwości muszą jej dopomóc do dostosowania poniższych wytycznych do środowiska, z jakim będzie miała do czynienia. Z tego też względu położenie nacisku na jak najlepsze poznanie środowiska dzieci wydaje się słuszne.

Uwagi poniższe oparte są na bliższej obserwacji przedszkola ze środowiska wielkomiejskiego i to z centrum wielkiego miasta, grupuje ono przede

wszystkim dzieci tzw. inteligencji pracującej, a więc urzędników, nauczycieli itd. Dane co do innych środowisk zebrane są w sposób bardziej przygodny.

Zatrzymajmy się obecnie chwilę nad pierwszą sprawą, a mianowicie nad zagadnieniem poznania środowiska dzieci, które mamy pod opieką. W jaki sposób wychowawczynie może poznać dom dziecka? Powinna ona wykorzystać tu każdą nadarżającą się sposobność. Już sam *moment zapisywania dziecka do przedszkola* nasuwa okazję do zetknięcia się z matką, czy z kimś, kto się dzieckiem opiekuje i zdobycia szeregu wiadomości o środowisku, a więc, — zawód ojca, zajęcie matki, kto się dzieckiem stale opiekuje, z kim ono przebywa najczęściej itp. Wiadomości tu zdobyte będą dwójakiego rodzaju: bezpośrednio i pośrednio. Pierwsze — to treść tego, co matka podaje, drugie — to wnioski, jakie z treści tego, co mówi, że sposobu jej mówienia i zachowania się — możemy wyciągnąć. Z wiadomościami tego drugiego rodzaju należy zresztą być bardzo ostrożnym, bo często pozory mylą i pierwsze obserwacje mogą nas doprowadzić do zupełnie fałszywych wniosków.

Kiedy już zaczniemy na dobre pracę w przedszkolu i wszystko pójdzie zwykłym trybem, należy rozpocząć *odwiedziny w domach dzieci*. Termin „odwiedziny“ znacznie lepiej się tu nadaje, niż używany dość często termin „wywiady“, który niepotrzebnie nasuwać może skojarzenie z wywiadem policyjnym. Odwiedziny te muszą nosić charakter przyjacielski, domownicy powinni odczuć ży-

we zainteresowanie wychowawczyni dzieckiem, wtedy napewno przyjmą ją chętnie i będą do niej mieli zaufanie. Nasuwa się tu pytanie: czy takie odwiedziny powinny być zapowiedziane z góry, czy należy matkę lub dziecko zawiadamiać, że właśnie danego dnia odwiedzi się je, czy też raczej przyjść zupełnie niespodzianie? I jedna i druga sytuacja ma swoje dobre i swoje złe strony. Bo odwiedziny niezapowiedziane mogą wychowawczynie więcej powiedzieć o domu i rodzinie—unikają się wtedy przygotowywania wszystkiego „na pokaz“, co może nieraz wprowadzić w błąd. Może to mieć zresztą większe znaczenie w środowisku proletariackim, niż inteligentkim. Z drugiej strony taka nagła wizyta może wprowadzić rodzinę dziecka w niepotrzebne zakłopotanie, wychowawczynie może trafić na moment zupełnie nieodpowiedni, albo poprostu nie zastać nikogo w domu. Można by zaproponować tu następujące wyjście: pierwsze odwiedziny w domu dziecka powinny być zapowiedziane z góry, by nie wywołać od razu niechętnego nastawienia rodziców, a następnie — w tych wypadkach, gdzie wychowawczynie ma wrażenie, że na jej przybycie dom zmienił oblicze, można pójść po raz drugi bez żadnego uprzedzenia, co pozwoli stwierdzić różnicę w całym wyglądzie domu za pierwszym i drugim razem. Pożądane jest, by pierwsze odwiedziny powiązane były z jakąś wyraźną okazją, gdyż wychowawczynie ma wówczas dobry punkt zahaczenia rozmowy, a rodzice widzą wyraźny cel jej przybycia. Okazją taką może być nieobecność dziecka w przedszkolu, gdy troskliwa wy-

chowawczyni zachodzi dowiedzieć się, co było przyczyną jego nieobecności, lub — święta Bożego Narodzenia, gdy urząda się w przedszkolu „gwiazdkę“ z podarkami i trzeba zorientować się, co właśnie dziecku sprawiłoby największą przyjemność, lub wreszcie — tam, gdzie przedszkole organizuje pomoc społeczną dla dzieci — co jest mu najbardziej potrzebne. Naturalnie taka okazja nie jest konieczna, choć często ułatwia rolę wychowawczyni. Mówiłam o pierwszych i następnych odwiedzinach, ileż ich powinno być, jakie należy tu postawić normy? — nasuwa się pytanie. Żadnych norm ogólnych — odpowiemy. Minimum stanowić powinny odwiedziny dwukrotne w ciągu roku, ale — zależnie od dziecka, zależnie od tego, jaki jest dom, należy tę ilość zmieniać. Cóż dać mogą takie odwiedziny i na co trzeba podczas nich zwracać specjalną uwagę? Dać mogą poznanie środowiska dziecka, atmosfery wychowawczej, jaka w domu panuje, czynników, jakie oddziałują na nie, a tym samym wytłumaczyć szereg jego reakcji, rozwiązać szereg trudności, z jakimi się spotykamy w przedszkolu. A zwracać uwagę trzeba na wszystko, z czym się zetkniemy, a więc zarówno na ludzi, jak na samo otoczenie domowe: urządzenie mieszkania, czystość, estetykę wnętrza, a już najbardziej na sytuację dziecka w rodzinie: czy jest ono ośrodkiem uwagi wszystkich i najważniejszą osobą w domu, czy też przeciwnie — kopciuszkiem, którym się nikt nie zajmuje?, czy ma własny kącik, własne zabawki? jego stosunek do rodzeństwa i stosunek rodzeństwa do niego itd. I znowu nie można podać

tu szczegółowych wytycznych. Wychowawczyni musi mieć „oczy i uszy otwarte“, zaobserwować jak najwięcej i z tych obserwacji wyciągnąć wnioski, zresztą ostrożnie i raczej w formie przypuszczeń, wymagających potwierdzenia, niż kategoriycznych twierdzeń. Konieczne jest notowanie każdorazowych obserwacji i to możliwie jak najszybciej po powrocie z odwiedzin. Notowanie w czasie bytności w domu dziecka, najbardziej pożądane ze względu na dokładność odtworzenia, jest najzupełniej niewskazane ze względu na to, że odwiedziny muszą mieć, jak wspomniałam, charakter jak najswobodniejszy i wzbudzający zaufanie. Tyle, jeśli chodzi o tzw. „wywiady“ domowe, jako drogi poznania domu dziecka. Dochodzimy tu od razu do drugiego zadania, jakie stoi przed wychowawczynią: odwiedziny w domu dziecka nasuwają mnóstwo sposobności do oddziaływania na środowisko, w jakim dziecko żyje. W rozmowach z matką jest świetna okazja do zwrócenia uwagi na szereg punktów, które wychowawczyni, poznawszy dziecko, uważa za istotne w jego psychice, poruszenia zagadnienia metod wychowania i — o ile to możliwe, uzgodnienia metod, stosowanych wobec dziecka w domu, z metodami, przyjętymi w przedszkolu. Naturalnie owo oddziaływanie musi być bardzo ostrożne i dyskretne. Najlepszą formą jest tu przyjacielska pogawędka. Nigdy wychowawczyni nie powinna być mentorką, wygłaszającą nieomyślne zasady, bo od razu zniechęci rodziców, a sama się ośmieszy. Specjalnie o to łatwo u wychowawczyni młodej, nie mającej wielkiego doświadczenia, a

ufającej bardzo w rzeczy, których się nauczyła z książek, nie poparte często przez praktykę i niedostosowane do danego przypadku.

Przejdziemy obecnie do omówienia innych dróg współpracy wychowawczyni z domem dziecka.

Każda wychowawczyni powinna podać do wiadomości rodziców dzień, w którym jest do ich dyspozycji, tzw. „godziny przyjęć”. Najlepiej wyznaczyć godziny bezpośrednio po skończeniu zajęć w przedszkolu, gdyż oszczędza to czas zarówno rodziców, jak i wychowawczyni. W tych godzinach rodzice mogą omawiać wszelkie sprawy, związane z ich dziećmi, z pracami w przedszkolu itp. Można również, od czasu do czasu zapraszać matki, by były obecne w czasie zajęć w przedszkolu. Zbliża je to bardzo do przedszkola, a zapoznawszy się z nim mogą lepiej współpracować z wychowawczynią. Pożądane jest wciągnięcie matek do współpracy w pewnych zajęciach, np. przy wydawaniu śniadań, przy urządzaniu jakichś uroczystości (gwiazdka, święcone, obchody świąt państwowych itp.), czy wreszcie przy organizowaniu wycieczek. Matki czują wtedy, że nie są tylko biernymi obserwatorkami życia przedszkola, ale biorą w nim czynny udział, a wychowawczyni ma pewną pomoc, ułatwiającą jej pracę. W lepiej zorganizowanych przedszkolach można dążyć do stworzenia stałego Koła Opieki Rodzicielskiej, analogicznie do tych, jakie istnieją przy szkołach. Koło takie jest dobrym terenem stałej współpracy wychowawczyni z rodzicami i może wziąć na siebie organizację dyżurów matek w przedszkolu,

pomoc przy dożywianiu dzieci, a nawet pomoc materialną uboższym dzieciom. Wreszcie w ramach takiego Koła można również zorganizować następną z kolei formę współpracy wychowawczyni ze środowiskiem domowym — a mianowicie *zebrania rodzicielskie*. Zebrania takie odbywać się powinny w pewnych stałych odstępach czasowych, nie częściej, niż co miesiąc, a nie rzadziej niż 4 razy do roku. Jeśli Koło Opieki przy przedszkolu nie istnieje, zebrania powinna organizować wychowawczyni. Program takich zebrań może obejmować: zapoznanie rodziców z życiem przedszkola, omówienie metod wychowawczych, stosowanych przez wychowawczynię, wreszcie — co pewien czas — pogadanki na tematy, związane z wychowaniem dziecka w wieku przedszkolnym, wygłaszane bądź to przez samą wychowawczynię, bądź przez lekarzkę przedszkolną, bądź wreszcie przez kogoś z zewnątrz, zaproszonego przez Koło Opieki lub wychowawczynię, a nawet przez którąś z matek, o ile znajdzie się wśród nich osoba z odpowiednim przygotowaniem.

Wreszcie wspomniemy tutaj o jednej jeszcze drodze współpracy z domem dziecka. Jest nią *odwiedzanie* przez całe przedszkole, ewentualnie poszczególne grupy dzieci — *warsztatów pracy rodziców*. Wychowawczyni, znając zawody rodziców, może z góry powiązać z planowanym programem zajęć zwiedzanie odpowiednich warsztatów pracy. A więc np.: w danym tygodniu mówimy o ubraniu, można urządzić wówczas wycieczkę do pracowni ojca krawca, czy ojca szewca, który pokaże dzieciom, jak

robi się buty, czy szyje ubrania, pokaże materiały, z których się te rzeczy sporządza. Nawiązuje się wtedy bezpośredni kontakt przedszkola z rodzicami, a znaczenie wychowawcze takich wycieczek jest bardzo duże. Zawsze wśród kilkudziesięciu osób, z którymi wychowawczynie ma do czynienia, znajdują się rodzice, których zawód wiąże się jakoś z programem zajęć w przedszkolu, a od pomysłowości wychowawczynie zależy wykorzystanie tego kontaktu tak, by dawał on ko-

rzyść zarówno samym dzieciom, jak i sprawie współpracy z domem.

Wymieniliśmy najważniejsze formy współpracy wychowawczynie ze środowiskiem domowym, nie wchodząc w bliższe omówienie najróżnorodniejszych odmian tego kontaktu. Otwiera się tu szerokie pole dla inicjatywy wychowawczynie, która, zależnie do środowiska, w jakim pracuje, musi tej współpracy nadać jak najbardziej odpowiednie formy.

*Ewa Rybicka.*

## LEK PRZED BADANIEM LEKARSKIM

Jakże w trudnej sytuacji znajduje się lekarz, kiedy wezwany do chorego dziecka nie może małego pacjenta zbadać, gdyż ten nie pozwala się zbliżyć do siebie. Roztkliwione matka, babcia lub ciocia uspokajają najczęściej bez skutku rozkapryszonemu delikwentowi. Pacjent i jego otoczenie są zdenerwowani i wytrąceni z równowagi i spokoju, tak potrzebnego przy łóżku chorego, a lekarz ma trudny orzech do zgryzienia. Przy badaniu takiego niespokojnego pacjenta mogą być przeoczone szczegóły, ułatwiające rozpoznanie, a co za tym idzie i leczenie.

Badanie niektórych narządów jak np. serca lub narządów jamy brzusznej wymaga zupełnego spokoju, aby uniknąć błędów diagnostycznych.

Któż ponosi winę za taki lęk dziecka przed badaniem? Oczywiście otoczenie. Przyczyna tkwi w wadliwym wychowaniu. Nadmierne rozpieszczanie tak wypacza usposobienie dziecka, że robi z niego przeczulonego histeryka i despota, który się nie chce podporząd-

kować nakazowi. Straszanie dzieci na szczęście coraz rzadziej stosuje się jako metodę wychowawczą. W niektórych środowiskach i z tym można się spotkać. Straszy się dziecko „doktorem“ tak mniej więcej jak „dziadem“ lub „kominiarzem“.

Ileż to razy mamusia obiecuje wizytę doktora, jako karę, że małe nie chce pójść spać lub grymasi.

Niekiedy w obecności dzieci opowiada się o chorobach, bolesnych zabiegach, lub operacjach; dziecko to słyszy, a jego wyobraźnia uzupełnia i wzbogaca usłyszane fakty. Cóż więc dziwnego, że potem boi się lekarzy. Czyż nie lepiej zamiast straszyć wytłumaczyć, że lekarz może przynieść ulgę w dolegliwościach, ratuje zdrowie, a niekiedy i życie — jest więc przyjacielem, a nie postrachem.

Obecnie, kiedy pod opiekę lekarską oddaje się dzieci nie tylko chore lecz i zdrowe, coraz mniej spotyka się dzieci bojących się badania.

Dzieci wola, aby traktowano je poważnie i nie lubią, aby je oszukiwano. Takie sposoby, jak udawanie przez lekarza przyjezdnej „cioci“ lub „wujka“, najczęściej zawodzą, natomiast kilka umiejętnych pytań skierowanych do dziecka ułatwiają przyjacielski stosunek lekarza z opornym pacjentem.

Potwierdza to następujący przykład: Czteroletni chłopak, rozpieszczony jednak, musiał być zbadany przeze mnie jak i wszystkie dzieci uczęszczające do ogrodów jordanowskich. Krzyczał, nie pozwalał się rozebrać, tak że matka chciała mu dać klapsa, lecz powstrzymałam ją. Po kilku pytaniach, które chłopca musiały zainteresować, przestał płakać; wtenczas spokojnie wytłumaczyłam mu, że przepisy ogrodu wymagają badania i że w przeciwnym razie będzie musiał zrezygnować

z przyjemnych zabaw i miłego towarzystwa rówieśników.

Dałam mu dzień czasu do namysłu i chłopiec musiał sam o sobie zdecydować. I zdecydował. Na drugi dzień oczekiwał w poczekalni, grzecznie dał się zbadać, a po skończonym badaniu oświadczył, że mógłby raz jeszcze dać się zbadać. Mam wrażenie, że lęk przed badaniem, w tym wypadku został przezwyciężony raz na zawsze.

Inna jest sprawa z dzieckiem chorego, kiedy nie ma czasu na pertraktację i namysły i kiedy strach przed badaniem stanowi przykrą, a może i szkodliwą emocję dla chorego.

Czyż nie należy uwzględnić możliwości takich momentów wychowujące dziecko.

*Dr Maria Hoffmanowa.*

## BUDZENIE I ROZWIJANIE POCZUCIA RYTMU W PRZEDSZKOLU

Przy nauczaniu i prowadzeniu piosenek w przedszkolu mają wychowawczyni najczęściej trudu z osiągnięciem zgodności wykonania i czyistości dźwięku. Z powodu braku muzycznego i technicznego przygotowania — dzieci błądzą przeciw dwu zasadniczym elementom muzyki — rytmowi i dźwiękowi, a braki te wyrównać można częściowo dopiero po dłuższej, racjonalnej pracy nad umuzykalnieniem. Chcąc przyspieszyć dobre wyniki, wychowawczyni nie może poprzestać na podawaniu dobrych

wzorów i na drobnych uwagach czynionych w czasie wykonywania piosenek; dzieci są tak przejęte ich treścią i melodią, że ani mogą, ani chcą myśleć o tym, by śpiewać coraz lepiej; należy więc przygotowywać grunt do postępu w tej dziedzinie w czasie innych zajęć.

W artykułach poprzednich, omawiających sposoby umuzykalnienia dzieci w Polsce i zagranicą, uwzględniany był obszerniej pierwiastek dźwiękowy, obecnie zajmiemy się równie ważnym w wychowaniu mu-



zycznym, a ważniejszym jeszcze w wychowaniu ogólnym — rytmem.

Kwestia zespolenia w jedną całość różnorodnych elementów wnoszonych przez dzieci do przedszkola, uzgodnienie zabaw, śpiewu, czy marszy przedstawia jedno z pierwszych i trudniejszych zadań, których dokonanie jest niezbędne dla osiągnięcia dalszych wyników. Nie wszyscy zdają sobie dostatecznie sprawę z tego, jak dalece dopomaga w zewnętrznym i wewnętrznym opanowaniu jednostek, oraz ich zespoleniu rozwinięcie poczucia rytmu. Jako czynnik ładu, porządku i równowagi — rytm przyczynia się do ogólnego zrównoważenia — uspokaja jednostki rozhułkane, a podnieca ospałe, gdyż, działając wyzwalająco na psychikę dziecka, oswobadza je od zahamowań, a tym samym ośmiela. Jakgdyby odczuwając ten dobroczynny wpływ, dzieci poddają się podnieciom rytmicznym z radością i ochotą, lubując się we wszelkich przejawach nie tylko rytmu muzycznego, ale i rytmu słowa. Stąd pochodzi wielkie zamiłowanie do wierszyków, które często nie posiadają żadnej prawie treści, a działają tylko swą rytmiką. Zarówno wiersze, jak i piosenki o charakterystycznym rytmie bywają najłatwiej i najprędzej przyswajane przez dzieci. Tłumaczy się to tym, że rytm pociągając cały organizm do reagowania na miarowe odcinki czasu i melodii sprzyja ujmowaniu wyrazów czy dźwięków grupami, co ułatwia ich zapamiętanie, a więc wpływa na zwiększenie wydajności pracy.

Zwiększa on również wydajność

pracy fizycznej, o czym wiedziały już ludy pierwotne, używając rytmicznych okrzyków, przytupywania, kłaskania jako bodźców do pracy i jej regulatorów. Znajdując w rytmie niewyczerpane źródło przyjemności, dawały mu szerokie zastosowanie w muzyce pierwotnej, tańcach, zabawach i uroczystościach. Ludy pierwotne posiadały silniejsze poczucie rytmu niż społeczeństwa kulturalne, dlatego też i dziecko, jako prymityw, łatwiej i chętniej niż dorosły poddaje się fali rytmu, a znajdując w nim odpowiednie pole do wyładowania swej żywotności, odczuwa tak wielkie zadowolenie przy zamienianiu go w ruch. Przyczynia się również do tego podświadome wzywianie się w rytm przyrody.

Rytm muzyczny jest odbiciem rytmu wszechświata, który rządzi prawami natury i któremu podlega zarówno obrót ziemi około swej osi, jak i bicie naszego serca, rytm więc przenika wszelkie jestestwa — jest wokoło nas i w nas samych. Dlatego właśnie poczucie rytmu jest w większym czy mniejszym stopniu *wrodzone* każdemu niemal człowiekowi (jednostki beznadziejnie arytmiczne są wyjątkami). Ta świadomość winna ułatwić nam pracę z dziećmi i zmienić jej nastawienie. Nie potrzebujemy początkowo nic narzucać z zewnątrz w tej dziedzinie, a tylko budzić różnymi sposobami uspiony instynkt rytmu, a później dopiero dopomagać do dokładnego odtworzenia go. Zwracamy więc uwagę dzieci na przejawy rytmu w przyrodzie i w zjawiskach życia codziennego. Czy to będzie ko-

łyśanie zboża lub drzew, czy uderzanie kropel deszczu o szybę lub fali o brzeg, czy ruch wahadła lub huśtawki, czy ruchy podczas pracy, jak kucie, heblowanie, rąbanie, czy też maszerowanie żołnierzy—dzieci chętnie się tym ruchom przypatrują i naśladowują je.

Przy odtwarzaniu tych najprostszych ruchów, występujących zwykle w najbliższym dzieciom i najłatwiejszym do wykonania — rytmie dwumiarowym, w którym po mocnym ruchu następuje słabszy, należy w początkach ten „mocny“ ruch silnie akcentować. Akcent, który jest właściwą istotą rytmu, łączy poszczególne ruchy w grupy i jednocześnie oddziela jedną grupę od drugiej, co pomaga w uzgodnieniu śpiewu, klaskaniu itp.

Po nabraniu pewnej wprawy w wykonywaniu tego najprostszego rytmu w wartościach jednomiarowych, mogą dzieci zacząć odtwarzać rytm urywka słyszanej pieśni, czy marsza. Wymaga to wypełnienia dłuższych i krótszych wartości, a więc przystosowania ruchów do zmieniających się warunków, wymierzenia ich i umieszczenia w określonym odcinku czasu i przestrzeni. Czynność ta rozwija: 1) szybkość i dokładność mięśniowych reakcyj, 2) opanowanie odruchów, 3) usprawnienie i koordynację ruchów, oraz 4) orientowanie się w czasie, przestrzeni i zespole. Odtwarzanie wartości rytmicznych może być zrealizowane za pomocą klaskania, pukania i maszerowania. Klaskanie może znaleźć zastosowanie w przedszkolu, o ile się go nie nadużywa; sta-

nowi ono narówni ze śmiechem i okrzykami naturalne uzewnętrznienie radości i łączy w sobie pierwiastek motoryczny, akustyczny i optyczny.

Zajęcia, mające na celu rozwój poczucia rytmu, możemy podzielić na: zabawy rytmiczne, pąsy i ćwiczzenia rytmiczne.

*Zabawy* rytmiczne obejmują przede wszystkim znane zabawy ruchowe, które odbywają się przy śpiewie, albo grze na instrumencie. Jeżeli zabawa jest częściowo choćby inscenizacją piosenki, ruchy muszą być dostosowane do jej charakteru i treści, przy czym należy w miarę możliwości uwzględniać pomysły dzieci. Przy zabawie z żywszymi ruchami, jak bieg, podskoki, dzieli się dzieci na dwie grupy, z których jedna śpiewa, druga się bawi.

W zabawach z towarzyszeniem instrumentu muzyka stanowi tło i regulator ruchów, a sygnały muzyczne oznaczają zmianę ruchów.

*Pąsy* winny być proste, niewymuszone i nie wymagające od dzieci zbyt dużego wysiłku fizycznego, ani umysłowego. Dzieli się one na pąsy: naśladowane, swobodne i umówione. W pierwszych dzieci powtarzają ruchy, wykonywane przez wychowawczynię; w drugich, które mogą być prowadzone zbiorowo, grupami lub indywidualnie, dzieci same wymyślają ruchy i ich kolejność; w trzecich—wychowawczyni uczy poszczególnych figur, łączy je w całość, a dzieci wykonywują je samodzielnie. Wszystkie rodzaje pąsów winny być dostosowane do rytmu, tempa i charakteru mu-

zyki, która im towarzyszy, czy to będzie gra na instrumencie, czy śpiew wychowawczyni.

Ćwiczenia rytmiczne stanowią jakgdyby techniczne przygotowanie do zabaw i piasów, gdyż zawierają te same elementy ruchowe: chód, bieg, podskoki, obroty, ruchy rąk, zatrzymywanie się, klaskanie, pukanie. Różnią się one tym od zabaw, że nie posiadają rozwijającej się i zmierzającej do pewnego określonego celu akcji, natomiast często zawierają techniczne lub muzyczne „zadania”. Można je łączyć niekiedy z pewną treścią, gdyż szczególnie młodsze dzieci chętniej będą wypukiwały określony rytm, jeśli podsunie się im myśl, że są stolarzami i reperują ławkę lub skrzynkę, albo też ćwiczyły zatrzymywanie w biegu, jeśli będą przedstawiały samochody, które mają lepsze lub gorsze hamulce. Jeżeli wychowawczyni nie może przy ćwiczeniach grać na instrumencie, musi regulować ruchy uderzaniem w bębenek.

W pracy nad rozwojem poczucia rytmu w przedszkolu nie trzeba się nigdy śpieszyć, gdyż nie zależy tu na tym, aby dzieci jak najprędzej „przerobiły” dany materiał, ale aby go sobie tak przyswoiły, by mógł być podstawą do dalszej pracy. Jeżeli do grupy usprawnionej do pewnego stopnia rytmicznie przybywają nowe dzieci, trzeba dążyć do możliwego zrównania poziomu i dawać w zabawach i ćwiczeniach ten sam materiał, ale w innej formie i z odmienną treścią, aby dzieci, które wcześniej przybyły, nie znudzić i nie znużyć częstym powtarzaniem.

We wszystkich zajęciach należy dbać o właściwe stopniowanie trudności. Polega ono nie tylko na przechodzeniu od zadań łatwiejszych do trudniejszych, ale i na stosowaniu coraz trudniejszej techniki wykonania. Najłatwiej jest, np. wykonywać ruchy według pokazu wychowawczyni, trudniej, jeśli ona tylko daje komendę, a najtrudniej, gdy dzieci muszą się samodzielnie stosować do muzyki, śpiewu, albo do sygnałów muzycznych. Tak samo najłatwiej odtworzyć wartości rytmiczne urywka piosenki, jeśli dzieci śpiewają i klaszczą razem z wychowawczynią, trudniej, jeśli ona przestaje klaskać, a najtrudniej, gdy te wartości mają być wykonane różnej długości krokami w marszu. (Może to być np. pierwsza część piosenki „Małe żołnierzyki”, w której powtarzają się 2 razy 4 ósemki i 2 ćwierciowe).

Dla ułatwienia orientacji w stopniowaniu materiału podajemy schemat, do którego można się stosować w przybliżeniu, uwzględniając poziom rozwoju fizycznego i muzycznego dzieci.

*Dzieci 3-letnie* mogą bez zachowania ścisłej dokładności:

1) klaskać równocześnie z wychowawczynią,

2) zaznaczać głośniejszą i cichszą muzykę przez odpowiednie klaskanie albo powiewać chorągiewkami na głośniejszą, a kłaść je na cichszą muzykę,

3) przerywać klaskanie przy zakończeniu piosenki, przerwie w muzy-

ce, albo przy końcu zdania muzycznego (równocześnie z wychowawczynią),

4) wykonywać najprostsze ruchy rytmiczne i płąsy naśladowane.

*Dzieci 4-letnie* mogą wykonywać:

1) te same szczegóły, co 3-letnie tylko dokładniej i niekiedy bez pokazu,

2) odróżniać jeden rodzaj sygnałów, reagując na zmianę rejestrów (np. słysząc grę w wysokim rejestrze, dzieci spacerują, w niskim — biegną na własne miejsca),

3) reagować na jaskrawą zmianę charakteru muzyki. Gdy wychowawczyni gra spokojnego marsza — dzieci maszerują, gdy muzyka staje się głośnieją, gwałtowną (oznacza to np. burzę), dzieci chowają się do kątów przed deszczem.

*Dzieci 5-letnie* mogą już wykonywać ruchy samodzielnie; stosując się tylko do muzyki i sygnałów jak: gwizdek, dzwonek, uderzenie w bęben, zatrzymują się nawet w biegu, chodzą na miejscu, robią obroty, zmieniają ruchy.

1) Poza tym odtwarzają proste rytmy za pomocą klaskania, pukania itp.,

2) rozpoznają urywki pieśni klasycznej przez wychowawczynię,

3) zaznaczają zmiany dynamiczne w muzyce, zataczając chorągiewkami większe kręgi przy głośniejszej a mniejsze przy cichszej muzyce. (Ćwiczenie to wykonywa się prawą, a potem lewą ręką),

4) rozpoznają koniec zdania muzycznego, zmieniając ruch; (np. w czasie śpiewania pierwszej części piosenki maszerują — przy drugiej chodzą w miejscu, albo w czasie pierwszej klaszczą, w czasie drugiej obracają się w koło itp.),

5) wykonywują ćwiczenia rytmiczne z „zadaniem“ i płąsy umówione.

*Dzieci 6-letnie* i starsze mogą też wykonywać dokładnie i samodzielnie trudniejsze zadania, np.:

1) zmieniają ruchy odpowiednio do zmiany rytmu muzyki, przechodząc z biegu do podskoków (z kłusa w galop),

2) zmieniają ruchy odpowiednio do zmiany charakteru muzyki, przechodząc od marszu do płaśów i odwrotnie,

3) zmieniają szybkość ruchu zgodnie ze zmianą tempa w muzyce,

4) odtwarzają indywidualnie trudniejsze układy rytmiczne i same wymyślają nowe,

5) wykonywują równocześnie w dwóch lub trzech grupach różne wartości: a) w zabawie „ulica“ jedna grupa chodzi krokami, równającymi się ćwierciowym jako ludzie, druga—dwa razy prędzej jako samochody, b) w zabawie w pociąg ćwierciowymi porusza się towarowy, ósemkami — osobowy, a szesnastkami — pośpieszny, c) w zabawie w wojsko galopuje konnica (ósemka z kropką i szesnastka) pędzą tanki (szesnastki),

6) wykonywują trudniejsze ruchy w zabawach rytmicznych — rzucają

w takt muzyki piłkę lub obręcz do dzieci stojących naprzeciw w szeregu, przy czym silniejszy ruch wypada na mocną część taktu w muzyce lub śpiewie.

Oto szereg pomysłów, przykładów

i wzorów, które rozwijać i mnożyć może wychowawczyni świadoma ważności i celu pracy nad budzeniem i rozwojem rytmu u najmłodszych <sup>1)</sup>.

J. Wierzińska.

## MARIA MONTESSORI O PRAWACH DZIECKA

(Z 5 Międzynarodowego Kongresu przedszkoli i szkół prowadzonych systemem Montessori).

W lipcu ubiegłego roku obradował w murach uniwersytetu w Oxfordzie kongres, który zjednoczył kilkadziesiąt wychowawczyń różnych narodowości pracujących w przedszkolach, i nauczycieli ze szkół, prowadzonych systemem Montessori. Liczba tych szkół wzrasta z roku na rok.

Kongres, a zwłaszcza połączona z nim wystawa, były o tyle ciekawe, że pozwoliły zorientować się w rozwoju ruchu wychowawczego zapoczątkowanego przez Marię Montessori.

Wystawa pokazała przedewszystkim, że idea M. Montessori zastosowana pierwotnie do dzieci w wieku przedszkolnym, wydaje dziś piękne rezultaty także i w szkołach powszechnych a nawet i średnich. Ciekawy materiał np. matematyczny, zapomocą którego dziecko zupełnie samodzielnie dochodzi do udowodnienia podstawowych praw matematycznych, jak przystawanie trójkątów, prawo Pitagorasa itp., przepiękne albumy, atlasy, mapy itp., wykonane przez uczniów, którzy pracują pod kierunkiem

nauczycielek, zwolenniczek systemu Montessori, dawały wiele do myślenia także i tym, którzy nie koniecznie są entuzjastami tej metody.

Poziom wypracowań i prac uczniów 3 i 4 klasy szkoły powszechnej eksperymentalnej w Wiedniu, prowadzonej systemem Montessori (nauczycielka p. N. Plank), dorównywał w wielu wypadkach poziomowi prac w I lub II klasie gimnazjalnej. Eksperyment wiedeński jest przy tym o tyle ciekawy, że dzieci znajdujące się obecnie w 4 klasie szkoły powszechnej były od początku t. z. od przedszkola prowadzone systemem Montessori przez tę samą nauczycielkę. P. Plank potrafiła również przebrnąć szczęśliwie przez trudności, jakie następuje system Montessori w zorganizowaniu

<sup>1)</sup> Niektóre przykłady wzorowane są na książce pracy Anny Lechner, docentki Seminarium dla śpiewu szkolnego w Wiedniu p. t. „Radosna droga do krainy dźwięków“ i na rosyjskim podręczniku Michajłowa i Metłowa p. t. „Wychowanie muzyczne w przedszkolach“.

życia społecznego klasy, tak że możemy z zaciekawieniem oczekiwać ostatecznych rezultatów tego eksperymentu, jako że dzieci mają być uczone tą samą metodą nadal i w szkole średniej. Po zapoznaniu się z wystawą, nie budził zdziwienia tytuł jednego z odczytów, wygłoszonych na kongresie przez p. Montessori: „System Montessori a wychowanie na uniwersytecie“.

Największą atrakcją kongresu była jednak niewątpliwie sama M. Montessori, która wygłosiła na nim szereg prelekcji. Pomimo, że zasadnicze myśli w nich zawarte były na ogół znane z dzieł prelegentki, odczyty te były prawdziwą uczcą duchową.

P. Montessori dochodzi dziś do zokraglenia swego systemu i ostatecznego jego zamknięcia w zwartą całość, przy czym odrzuca ona odważnie wiele rzeczy, które w trakcie rozwoju systemu a także nauk pomocniczych związanych z wychowaniem (zwłaszcza psychologii rozwojowej), okazały się nieżywciove lub błędne. Pod względem formalnym odczyty p. Montessori wygłoszone z nieomal młodzieńczą swadą nie znajdują wielu równych. Prócz ciekawej i bogatej treści, odczyty zachwyciły piękną formą językową i przyciągały uwagę słuchaczy młodzieńczym zapalem prelegentki.

Jeden z wykładów p. Montessori dotyczył praw dziecka w społeczeństwie. Prelegentka starała się udowodnić, że walka o prawa dziecka bynajmniej nie jest zakończona. Jeżeli porównamy jej rezultaty z rezultatami walki o prawa klasy pracującej, to porównanie wyjdzie na niekorzyść

dziecka. Na całym niemal świecie prawa warstw pracujących zostały uznane przez oficjalne ustawodawstwo państwowe, wszędzie zostały utworzone ubezpieczalnie publiczne, państwowe instytucje rozjemcze itp., prawa dziecka natomiast nie są niczym zagwarantowane a nawet zewnętrzna opieka nad dzieckiem sprawują prywatne instytucje dobroczynne. (Tu prelegentka miała na myśli przede wszystkim stosunki angielskie).

„Prawa dziecka“ należy rozumieć w najgłębszym tego słowa znaczeniu. Dziś państwo ingeruje najwyżej, jeżeli dziecko jest katowane, głodzone lub w inny sposób maltretowane przez swych odpowiedzialnych opiekunów. Tymczasem państwo winno swym najmłodszym obywatelom, tak samo jak dorosłym, zapewnić takie warunki odpowiednie, dzięki którym wyrosną z dzieci samodzielni i niezależni ludzie.

Samodzielność i niezależność w życiu mogą być zdobyte jednak tylko przez takie wychowanie, które uwzględni naturalny pęd dziecka do aktywności. Umożliwienie mu tej aktywności jest więc podstawowym warunkiem jego prawidłowego rozwoju.

W poszczególnych fazach rozwoju człowieka aktywność jego kieruje się na różne dziedziny, zależnie od zainteresowania, które przeważa w danej fazie. Na końcu każdej fazy rozwojowej człowiek opanowuje jedną z dziedzin życia. Dziecko przedszkolne opanowuje naprzykład swe zmysły i uczy się ich właściwego użytku. Wychojąc z powyższego założenia, praca dorosłego, jako wyraz jego aktywno-

ści, w niczym nie różni się od zabawy dziecka przedszkolnego i ta „zabawa“ winna zaznać takiej samej opieki i ochrony ze strony państwa, jak praca ludzi dorosłych.

Zadaniem wychowawcy jest jedynie dopomóc dziecku w jego naturalnym rozwoju. Nie przeszkadzając naturalnej aktywności dziecka, a przeciwnie dając mu jak najlepsze warunki do jej wykazania, wychowamy je na człowieka samodzielnego i niezależnego.

Gdyby wychowanie ogólne szło tymi drogami, nigdy, tak twierdzi Maria Montessori, nie byłoby doszło do chaosu myślowego, jaki dziś panuje w świecie wśród bezkrytycznych mas.

Na podstawie 30-letniej swej praktyki wychowawczej M. Montessori twierdzi, że tylko przez niezależność od dorosłych i samodzielność dziecko

dochodzi do tych 2 cech charakteru, bez których nigdy nie stanie się pełną osobowością: niezależność myślenia i własna wola. Umożliwiając dziecku jego naturalny rozwój, wyzwalamy w nim siły, z których nie zdawaliśmy sobie dotychczas sprawy i osiągamy rezultaty, niezrozumiałe dla ludzi nieobeznanych z nowoczesnymi metodami wychowawczym. (Np. twórczość rysunkowa dzieci, o ile nie jest skrepowana źle prowadzoną nauką rysunku).

Jeżeli wychowamy dziecko w ten sposób, praca dla niego nie będzie karą lub męczącym wysiłkiem, lecz niezbędnym czynnikiem składowym normalnie zorganizowanego życia. Stąd też należałoby gatunek człowieczy nazywać nie „homo sapiens“ lecz „homo laborans“.

Podał *L. Goryński*.

## PLANOWANIE PRACY WYCHOWAWCZEJ NAD DZIEĆMI W PRZEDSZKOLU I OSOBISTEJ PRACY WYCHOWAWCZYNI

*Od Redakcji.* Artykuł ten stanowi całość z artykułem: „Przegląd wyników pracy wychowawczej w przedszkolu“ Nr 3 r. 1937 „Wychowania Przedszkolnego“.

Po przemyśleniu wartości i braków przedszkola i po doszukaniu się przyczyn zauważonego przez siebie stanu rzeczy winna wychowawczyni przystąpić do ułożenia planu pracy wycho-

wawczej na najbliższy okres. Jakie nowe przyzwyczajenia trzeba wprowadzić, od czego dzieci odzwyczaić, jakie zamiłowania wychowawczyni spróbuje rozwijać w najbliższym okresie u ogółu dzieci, przy jakich zajęciach będzie zwracała specjalną uwagę na zachowanie się dzieci, które zajęcia należy starannie zorganizować, które bliżej omówić z dziećmi.

Nie wystarczy jednak ułożenie planu pracy wychowawczej ze względu na ogół dzieci. W planie tak jak i w pracy codziennej, należy zwrócić uwagę na właściwości i indywidualność dzieci, które w wieku przedszkolnym wymagają bardziej, niż dzieci szkolne indywidualnego podejścia ze strony wychowawcy.

Chłopiec starszy żywy i inteligentny w nowej gromadce, może nie tylko nie postępować naprzód, ale cofać się w wszechstronnym swym rozwoju, a ponadto stanowić przeszkodę dla całej pracy w przedszkolu, jeżeli nie ustosunkujemy się do niego indywidualnie, jeżeli mówić do niego nie będziemy innym tonem, niejako innym językiem nawet, jeżeli nie przygotowujemy dla niego specjalnych zajęć, nie damy nieco trudniejszych obowiązków i nieco większych praw niż innym dzieciom.

Podobnie i dziecko nieśmiałe lub apatyczne, starsze czy młodsze — wymaga specjalnego planu wychowawczego ze strony wychowawczyni.

Nie wszystkie dobre przyzwyczajenia można wprowadzać w jednym okresie, jednak na każdy okres należy dokładniej rozplanować pracę nad wprowadzeniem jednego czy kilku pożytecznych przyzwyczajzeń.

Nie nad wszystkimi dziećmi, wymagającymi specjalnej troski i pracy, musimy popracować usilniej w ciągu każdego okresu. Jest to zresztą nie tylko niemożliwe, ale i niekonieczne. Starczy często intensywniejszy wysiłek w jednym okresie nad brakami,

zauważonymi u kilkorga dzieci, a w następnym okresie dzieci te już same popracują wytrwale nad sobą, gdy tymczasem inne dzieci postępują jeszcze zbyt wolnym tempem lub idą w fałszywym kierunku, i tym dzieciom należy się baczniejsza uwaga i serdeczniejszy stosunek wychowawczy.

Bardzo pomocne są w każdym z wyżej opisanych wypadków obserwacje i charakterystyki dzieci opracowywane przez wychowawczynię.

Duża ilość dzieci, brak pomocy i nadmiar obowiązków utrudnia nieraz i uniemożliwia wychowawczyni racjonalne spisywanie spostrzeżeń i opracowywanie charakterystyk o poszczególnych dzieciach.

Przemyślenie jednak chociażby co miesiąc podanych pytań o postępie u ogółu i u poszczególnych dzieci — jest zdaniem moim możliwe i konieczne, nawet w takim przedszkolu, w którym liczba dzieci znacznie przekracza zwykłą normę.

Racjonalna organizacja pracy wychowawczej wymaga współdziałania wszystkich pracownic przedszkola, np. jeżeli chcemy przyzwyczaić dzieci do poprawnego zachowania się w czasie śniadania, pożądane jest popracować nad tym równocześnie w oddziale dla młodszych i dla starszych dzieci, podobnie należy postępować i w innych wypadkach. Konieczne więc jest stałe porozumiewanie się wychowawczyń poszczególnych oddziałów przedszkola, co wywołuje nieodzowność zebrań wychowawczyń danego przedszkola w stałych odstępach czasu.



Zawczasu też trzeba podać wskazówki służbie czy pomocnicy, jak ma się dostosować do naszych zamierzeń i na czym ma polegać jej współudział przy pracy w obranym przez nas kierunku.

Również i do rodziców dzieci trzeba nieraz zaapelować o pomoc przy przeprowadzaniu jakichś ważniejszych poczynań wychowawczych. I tak np. nawyk estetycznego jedzenia łatwiej się zakorzeni, jeżeli dzieci będą miały porządne i podobne kubeczki i talerzyki, co często nie udaje się skutecznie bez przyczynienia się rodziców w dostarczeniu tych przedmiotów — i co właściwie nie powinno się obyć bez ich udziału materialnego, jak również bez ich współpracy. Jeszcze może ważniejszym jest poinformowanie rodziców o tym, nad jakim przyzwyczajeniem dzieci pracujemy i poproszenie ich o poparcie naszych starań przez baczniejsze zwrócenie uwagi na dzieci w domu. Podajemy poniżej pewien jak gdyby drogowskaz do stworzenia pracy wychowawczej w przedszkolu. Plan ten można napisać na osobnym arkuszu (najlepiej na osobnej stronie w dzienniku), można wpisać go również w oddzielnej rubryce obok planu zajęć. Plany pracy wychowawczej należy naszym zdaniem przemyśleć osobno, jednak bezwzględnie powiązać z zajęciami dzieci — w ich zwykłym życiu — i powiązać z nim silnie.

I. Plan pracy wychowawczej z ogółem dzieci:

a) Jakie przyzwyczajenia i zamiłowania będą się starała wprowadzić i rozwinąć w najbliższym czasie?

b) Co w tym celu muszę przygotować i zorganizować?

c) W czasie których zajęć będę zwracała specjalną uwagę na zachowanie się dzieci dla ich dokładniejszego poznania?

d) O których z tych zajęć będę robiła codzienne notatki?

II. Plan pracy wychowawczej z jednostkami:

a) Dla których dzieci obmyślę i przygotuję specjalne zajęcia — uwzględniając ich zainteresowania.

b) Z którymi dziećmi muszę częściej porozmawiać?

Równocześnie podajemy wytyczne do planu pracy osobistej wychowawczynie, która nie tylko pracuje z małymi dziećmi, ale obowiązkowo być musi w stałym kontakcie z rodzicami dzieci — i często od jej daru postępowania zależy linia wychowawcza przedszkola, częstokroć nawet jego istnienie. Poza tym wychowawczynie musi umieć sobie radzić z administracją przedszkola i całokształtem gospodarki na jego terenie. Pisemny a choćby tylko myślowy plan tych zajęć ułatwi wychowawczynie racjonalny podział czasu i sił na poszczególne prace i wpłynie zapewne na lepsze ich wykonanie i zarazem na lepsze samopoczucie wychowawczynie.

## PLANOWANIE OSOBISTEJ PRACY WYCHOWAWCZYNI W PRZEDSZKOLU.

I. Prace przed rozpoczęciem roku przedszkolnego:

1. Przegląd przedszkola i jego umeblowania (całość i czystość).

2. Zakupienie i zebranie materiału do zabaw i prac dzieci.

3. Przegląd i racjonalne rozmieszczenie zabawek i pomocy pedagogicznych.

4. Przydział prac i wskazówki dla pomocnicy.

5. Ułożenie rocznego planu pracy.

6. Przygotowanie dziennika zajęć.

7. Przygotowanie spisu dzieci (najlepiej kartoteki).

8. Przygotowanie tablic dyżurów itp.

9. Założenie kroniki przedszkola.

## II. Prace okresowe:

1. Ułożenie planów kwartalnych, miesięcznych, tygodniowych:

a) zajęć z dziećmi,

b) pracy wychowawczej,

c) ważniejszych prac osobistych na terenie przedszkola.

2. Przemyślenie i uplanowanie kontaktu z rodzicami:

a) rozmowy okazyjne, zawezwania, odwiedzania, zebrania,

b) kontakt pisemny.

3. Przemyślenie i uplanowanie kontaktu z właścicielami przedszkola i władzami szkolnymi:

a) wnioski, sprawozdania itp. ustne,

b) wnioski, sprawozdania itp. pisemne.

4. Przegląd pomocy pedagogicznych i urządzenia w przedszkolu:

a) co należy specjalnie wyczyścić, ufarbować,

b) co należy uzupełnić,

c) co należy na nowo zakupić,

d) co należy zebrać w fabrykach, u znajomych, we własnym domu,

e) co z tego należy zrobić z dziećmi,

f) gdzie i jak najlepiej przechowywać te materiały.

5. Przydział prac: którą z prac nad materiałami i urządzeniami w przedszkolu:

a) wykona wychowawczyni sama,

b) wykonają pomocnice,

c) należy oddać do wykonania poza przedszkolem,

d) należy domagać się od rodziców, przynajmniej od zamożniejszych, np. sprawienia i naprawienia,

e) wykona wychowawczyni z dobrowolną pomocą rodziców, np. naprawienie zabawek, wyrób zabawek na gwiazdkę, wystarcanie się o niektóre materiały.

6. Przygotowanie sprawy podawania posiłków (grzanie mleka, względnie sprawy dożywiania dzieci). Zakup, wydawanie i przechowanie produktów.

## III. Prace przy zakończeniu roku w przedszkolu.

1. Zakończenie dziennika.

2. Zestawienie frekwencji dzieci.

3. Sprawozdanie kasowe.

4. Przegląd:

a) stanu lokalu i mebli,

b) stanu pomocy pedagogicznych i biblioteczki.

5. Zestawienie i projektowanie zapotrzebowania na następny rok.

6. Zarządzenie generalnych porządków.

7. Przemyślenie:

a) stanu zdrowotności dzieci,

b) wyników pracy wychowawczej,

d) wyników współpracy z rodzicami dzieci.

W. Szuman.

## Z PORADNI PEDOLOGICZNEJ

Znajomość z Jankiem zawarliśmy w poradni bardzo dawno, gdyż mamusia przysłała do nas z 20-miesięcznym maleństwem. Przysłała cichutko, usiadła na brzeżku krzesła, wyciągnęła z torebki papierek i zaczęła odczytywać wszystkie swe skargi. Było ich bardzo dużo, ale sprowadzały się do najgłówniejszej, że Janek ma „afrykański temperament“.

— Czy pani doktor nie mogłaby na to zaradzić?

— Nie wiem właściwie, o co pani tu idzie?

Ale już po chwili wiedziałem, bo Jaś zdążył złapać butelkę z atramentem i wykapać mój ulubiony notesik, potem rozwiązał pantofel panny Magdaleny, mojej pomocnicy, ściągnął z szezlongu prześcieradło, rozerwał gazetę, otworzył 2 szafki, powyciągał papiery i gwałtownym szarpnięciem matczynej spódnicy upomniał się o czekoladkę, którą zaraz dostał.

— Niech choć na chwilkę posiedzi spokojnie!

Ale nie posiedział, bo przeraźliwe „Janku!“ rozległo się w pokoju i przerwało moją pogawędkę z mamusią. Nie wiem, kiedy Janek zdołał się wyslizgnąć z mocnych rąk panny Magdzy, przysunąć krzeselko i wychylić całym korpusem za okno. Wiem tylko, że w przerażonych oczach naszych mignęły jakieś krótkie tłuste nóżki, jakieś poszarpane majteczki.

Panna Magdzia w ostatniej sekundzie schwyciła małego zbiega za passek i wciągnęła z powrotem na parapet okna.

Było dużo śmiechu, trochę płaczu,

mamusia bowiem nie mogła nad sobą zapanować. Zapewniłam ją, że Janek jest rozkoszny malec, ale byliśmy zadowolone, gdy zdrowo opuścił poradnię. Tak, ten łobuz miał istotnie „afrykański“ temperament!

Od tego czasu mamusia z Jankiem odwiedzali poradnię stale co kilka miesięcy. W ten sposób dowadywałam się o licznych psotach Janka: niani obciął taśmę od fartucha, do zupy nasypał soli i nalał wody sodowej, stłukł nowy serwis, gdyż przechylił szafę. „Jeszcze cud boski, że się nie zabił“.

— Przecież musiałem się gdzieś schować, jak mnie Czesiek szukał. Prędko przysunąłem krzeselko i wlałem do kredensu. Przechodził i wołał mnie, wołał, a nawet nie pomyślał o tem, że siedzę w kredensie, jak mysz!

Trzyletni Janek jest niezmiernie dumny ze swego czynu. Co go obchodzi, że ten serwis mamusia dostała od cioci Frani na prezent ślubny. Co go obchodzą wszystkie prezenty ślubne. Czesio chodził i chodził koło kredensu tak strasznie długo i nawet mu do głowy nie przyszło, że on tam siedzi!

Każda bytność Janka w poradni była dla nas pamiętną. Raz odkręcił śrubkę od wagi i wziął ją sobie na pamiątkę, drugim razem wyrzucił przez okno kluczyczek od szafki i szukałyśmy go dwa dni. Nie ze złości, broń Boże. Janek bardzo nas lubił i zawsze się dopominał, żeby go mamusia zaprowadziła do poradni, ale poprostu tak, z psoty: nie mógł ustać 5-ciu minut spokojnie.

— Czegobys chciał, Janku, żeby być grzecznym?

— Chcem, żeby był ogródek przed domem i żebym miał konewkę i polewał kwiaty i żeby był piesek i żeby Ciesiek i Józio i Marysia przychodzili codzień i żeby była piłka i żeby niania nie kazała mi iść spać i żeby mi nie myła ząbków i żeby nie było nigdy zupy i żeby —

Dalszych wywodów Janka nie dośluchałam, bo w tym momencie dobrał się do mego wiecznego pióra i chciał zobaczyć, co w środku, więc się rzuciłam na ratunek. Janek wprawdzie upewniał mnie solennie, że on bardzo ostrożnie, bardzo delikatnie odkręci pióro, „wcale nie złością, zobaczysz, tak powolutku, dobrocią“, ale przyznaję się, że stchórzyłam. Nie uwierzyłam w dobroć psotnych lapek Janka i schowałam w przepaść mej torby wieczne pióro — jego marzenie.

Gdy Janek miał 4 i pół lat, mamusia przyszła pewnego dnia sama. Była dziś energiczniejsza, przyniosła długi papierek z całą litanią grzechów Janka.

Nie, tak dalej być nie może. Cóż ona jest winna, że nie ma przed domem ogródka, że nie ma psa, że Janek mieszka w ciasnym 2-pokojowym mieszkanku na 4-em piętrze, że niania jest stara i trochę głucha i na wszystkie pytania Janka odpowiada: „Ja nie wiem—nie nudź mnie“. Cóż ona jest winna? Zapewne by wołała, żeby było inaczej, ale przecież mu cudów nie stworzy, a Janek w domu poprostu „szaleje“. Nic nie jest w bezpieczeństwie, nigdy nie chce „posiedzieć spokojnie“, jest nieusłuchany, niesforny,

nie sposób mu przemówić do rozsądku. Staje się nerwowy, często wybucha płaczem, albo tupie nogami i bije główką o ścianę.

Słuchałem z uczuciem głębokiego żalu. To przedsiębiorcze, zdrowe dziecko, takie miłe w swej nieokreślonej żywiołowości sprawiało na mnie wrażenie ptaka leśnego, uwięzionego w małej ciasnej klatce. Wiedziałam, że będzie sobie długo obijał główkę o ścianę, zanim się przystosuje, stłumi w sobie ten głęboki pęd do swobody. A czy się wogóle potrafi przystosować? Czy nie przypłaci tego więzienia ciężką chorobą nerwową? Uradziłyśmy na długiej konferencji, że Janek pójdzie do przedszkola.

Ale z przedszkolem była bieda, bo na przedmieściu, gdzie Janek mieszkał, nie było przedszkola, więc mamusia Janka poszła do rodziców Czesia i Marysi i Józi i wielu innych i po długich dniach trudu i zabiegów udało się zorganizować zajęcia przedszkolne dla Janka w małej grupie dzieci.

Niestety, po 6-ciu miesiącach przyszli znowu, gdyż próba przedszkola mało dała Jankowi.

— Słuchaj, Janku, więc czegoś ty właściwie chcesz?

— Wiesz, ja chcę, żeby była szkoła w ogrodzie i żeby była huśtawka i rower, i piłka i żeby można było pływać i ślizgać się, żeby był taki ogród czarodziejski.

Ogród czarodziejski! Boże, że też mi to do głowy wcześniej nie przyszło.

— Do ogródka Jordanowskiego...  
— — — — —  
i mam głęboką nadzieję, że gdy Janek

zedrze ze 6 par majteczek, wyhušta się na huštawce i nabije sobie klikanaście sińców na rowerze i na łyżwach, to się wyszumi jego temperament i dzięki swobodzie, przestrzeni i mądrym kierunkowi, który pozwala się dziecku

wyładować i rozwijać, może ogródek Jordanowski przyczyni się do uratowania Janka i skierowania go na dobrą drogę.

*Dr Zofia Rosenblum.*

## CO ZMIENIŁO PORZĄDEK W POKOIKU LALEK

*(Z własnej praktyki w przedszkolu w Poznaniu na Terenach Powystawowych).*

Miałyśmy w przedszkolu skromny ale ładny kącik lalek. Dzieci chętnie się lalkami bawiły, zauważyłam jednak, że stopniowo zostawiały coraz większe nieporządki w pokoiku lalek. Były dni, w których bawiłam się razem z dziećmi, aby widziały, jak ja się zachowuję wśród lalek, jak odkładam na miejsce ubrania, prześcielam łóżeczka i sprzątam. Ani rozmowy skierowane na ten temat, ani mój udział w zabawie nie odnosiły skutku. Po krótkiej zabawie zostawiały je w nieładzie. Czy lalki dzieciom spowszedniały?

Któregoś dnia po odejściu dzieci do domów, poubierałam wszystkie lalki (było ich 6) i zabrałam z sali zabaw do przechowania. Pokoik lalek sprzątnęłam i aby wywołać nastrój pustego mieszkania, spuściłam zasłony na okna. Ciekawa byłam reakcji dziatwy.

Dzieci się kolejno schodziły do przedszkola, a że z rana były zajęcia dowolne, każde dziecko szło do wybranej przez siebie czynności. Sporo malców kierowało się do kącika lalek, ale zdumione zatrzymywały się, chwilę patrzyły to na pokój lalek, to na mnie.

Następnie dzieci zaczęły się dopytywać, „a gdzie lalki“, „a czemu tak cięcho“, „czy można się tu bawić“. Nie odpowiadałam na poszczególne pytania, tylko mówiłam, że jak wszystkie dzieci się zejdą do przedszkola, to opowiem.

Zauważyłam, że dzieci czekały tej chwili, kiedy opowiem, co się stało z lalkami.

Po modlitwie zebrałyśmy się w sali zabaw niedaleko kącika lalek i opowiedziałam dzieciom następującą historię:

Kiedy dziś rano zaszłam do ochronki, coś usłyszałam, czy to płacz, czy narzekanie? Słucham dalej i tak za tym głosem zaszłam do naszego pokoiku. Co wtedy zobaczyłam! Lalki płaczą, jedna leży pod stołem, druga trzęsie się z zimna, bo była nieubrana, trzecia pokazuje, że rękaw od sukienki obdarty wisi koło rączki, inna prawie spada z krzeselka, tak źle posadzona, trzy lalki cisną się w małym wózku. Wszystkie lalki mówią, że chcą wyjechać, że niedobrze im tu u tych dzieci. Mnie żal się zrobiło małych naszych lalek i musiałam je u-

brać i odprowadzić na dworzec. Lalki nasze wyjechały.

Dzieci słuchały, niektóre buzie potwierały, cisza zapanowała po opowiadaniu. Nareszcie pytają, „a kiedy wróca“, „a czemu“ itp. Odpowiedziałam, że nie wiem, może pojechały do innych dzieci, które będą się ładniej z nimi bawiły.

Dzieci prosiły, „niech lalki wróca, będziemy ładnie się bawić“.

Narazie przeszłam nad tym tematem do porządku dziennego. W wolnych chwilach niektóre dzieci podchodziły do pokoiku lalek, poprawiały serwetki, ścierały kurz i ciągle coś porządkowały. Następnego dnia lalek jeszcze nie było, dzieci nudziły, prosiły o przyjazd lalek. Trzeciego dnia to samo, jeden z chłopców pięcioletni zapytał, „czy pani wie, dokąd lalki pojechały?“ Powiedziałam, że mogłabym zapytać listonosza, może on coś wie o nich. Na to dzieci: „my list napiszemy!“ one przyjadą...

Zgodziłam się na tę propozycję. Ale nowy kłopot — dzieci mówią, „my pisać nie umiemy“. Więc powiedziałam: ja napiszę, ale wy będziecie mi mówiły, co mam napisać. Dzieci mi dyktowały. „My chcemy, żeby lale wróciły. Ja będę dobra dla tej dużej. A ja wszystkie ubiorę w najładniejsze suknie. A ja tę dużą będę — o tak — nosić! Ja zawsze sprzątnę. Ja sukienki ułożę i ja też. Ja łóżeczko uścielę ładnie. A ja będę uważać, żeby lalki nie płakały. (Sporo czynności także chłopcy chcieli wykonywać, tak przejęci byli wyjazdem lalek).

Gdy list był gotowy, powiedziałam

dzieciom, że list jest ładny, ale lalki powiedzą, że to dzieci nie pisały, a pani, bo dzieci tak nie piszą. Działwa pyta: „Co mamy zrobić?“ — „List musicie podpisać“. „Kiedy my nie umiemy!“ „No to listu posłać nie możemy“. Ale wiecie co? każde z was umie coś narysować lub po swojemu napisać, po kolei podpiszecie się pod listem.

Dzieci z przejęciem gryzmoły, jedne zrobiły kółko, inne kropeczki, któreś udało, że coś pisze i w ten sposób każde dziecko dało podpis. List zalepiono i czekałyśmy rezultatu. — Obiecałam dzieciom, że pójdę na dworzec, może lalki przyjadą. Dzieci raz jeszcze zrobiły porządek — czekały...

Z rana przychodzą i widzą jedną lalę, lecz nie pozwoliłam się jeszcze nią bawić. Powiedziałam dzieciom, że ona sama przyjechała, bo chce zobaczyć, czy dzieci są grzeczne, czy lalom będzie u nich dobrze. Jutro ta laleczka pojedzie, by powiedzieć tamtym lalkom, co tu u nas widziała. Uciechy było sporo, bo już teraz dzieci przeczuwały, że lalki wróca. Uroczyście obiecywały wysłance lalek, że będą ładnie się bawiły. Podchodziły delikatnie do tej lali, głaskały ją i pytały, czy mogą ją pocałować.

Następnego dnia wszystkie lalki wróciły. Dzieci z pewną rezerwą do nich się odnosiły i od tego czasu zauważyłam stałą zmianę na lepsze w pokoiku lalek, np. na stoliku lalek na małych papierowych talerzykach poukładane były drobne maleńkie cukierki, jak perełki. Cukierki te uchowały się przez dłuższy czas, mimo, że ja

dzieciom nie zabraniałam ich zjadać. Dzieci przed odejściem przeglądały, czy wszystko jest w porządku, ja już prawie nie potrzebowałam nic tam po-

prawiać. Chlubą naszego przedszkola był kącik lalek.

*Kazimiera Bieńkowska.*

## PIERWSZE DNI W PRZEDSZKOLU

Dzieci, które po raz pierwszy znalazły się w tak obcym otoczeniu, wśród nieznannej gromady, przeżywają mniej lub więcej ciężkie chwile. Niektóre tylko wyjątkowo są mile podniecone. Ta kategoria dzieci sprawia najmniej kłopotu, gdyż szybko oswaja się z nowym środowiskiem, bez trudności przystosowuje się do wymagań przedszkola.

Więcej uwagi, opieki i czujności wymagają dzieci onieśmiałe i oszłomione. Niezwykłe warunki — ruch, gwar, panujący w przedszkolu widocznie je męczy i dopiero po pewnym czasie zdobywają się na odwagę, odzywają się głośniejsz w obec gromady.

Te dzieci lepiej jest pozostawić w spokoju, nie płoszyć pytaniami, dać im czas przyjść do siebie w ogólnej przyjaznej dla nich atmosferze. Stoi takie małeństwo samotne, nieśmiałe, spłoszone. Trzeba starać się wciągnąć je do zabawy, namówić dzieci śmielsze, by je zachęciły do przyłączenia się do gromady.

Nie trzeba, żeby dzieci, które poraz pierwszy przyszły do przedszkola odniosły wrażenie smutku. Przyjmujemy je w lokalu miłym, wesołym, tak jak się przyjmuje przyjaciół.

W tym celu już dnia poprzedniego ustawiłam na niższych półkach w sali

zabawki, którymi się dzieci lubią bawić: lalki, konie, wózki, piłki, klocki, obręcze itp.

Zabawki będą najlepszym środkiem do osuszenia łez.

Nie podsuwam jednak zabawki dziecku sama, bo najczęściej odrzuci, — ale pozostawiam dziecko samo wśród zabawek.

Dzieci, które już dawniej uczeszczały do przedszkola, chętnie przysglądają się, co przybyło nowego, zwołują kolegów, dzielą się wrażeniami. Widzą to i nowe dzieci, zaczynają się ośmielać, dotykają raz jednej, raz drugiej zabawki, w końcu wybierają którąś i zaczynają się nią bawić. Przy tych zabawkach i zabawach zaczynamy poznawać naszych nowych przybyszów.

Salę zajęć, w której pół dnia dziecko przebywa, trzeba pokazać z jak najpiękniejszej strony. Należy starać się, żeby dziecko czuło się w nim dobrze, żeby poznało, polubiło każdy sprzęt.

Zwracamy mu uwagę, że w przedszkolu są inne sprzęty, niż w domu. Wymieniamy, jakie i do jakiego służyć mają: do czego są półki na ścianach, tablica, co mamy na oknach, co przechowujemy w szafach, po co stoi w kącie kosz itp. Czy w naszym

mieszkańiu zmieściło by się tyle dzieci? Czy podoba wam się nasza sala?

Innym razem rozmawiamy o naszych stolikach i krzeselkach, jak na nich wygodnie siedzieć, jak się z nimi obchodzić (wsuwać pod stół po wstawianiu).

Usiłuję ośmielić dzieci, wzbudzić w nich zaufanie, przede wszystkim dać możliwość wypowiedzenia się na tematy, które je interesują, które stanowiły treść ich życia domowego, a zbliżenie nastąpi szybciej.

W tym celu nieraz zbieram dokoła siebie małą gromadkę nowych dzieci i rozmawiam z nimi na temat, np. ile kto ma rodzeństwa? Kto ma siostrzyczkę? Jak ma na imię? Czy bratciszek jest młodszy? Czy się z nim bawisz? Jak się lubi bawić? Kto ma więcej rodzeństwa, jak im na imię?

Innym razem proszę, by dwoje dawnych dzieci wybudowało z klocków zagrodę, a nowym daję wycięte zwierzątka — psa, świnię, kury, krowy itp., które dzieci ustawią w zagrodzie. Takim i tym podobnym sposobem wciągamy dzieci we współżycie i współpracę w tym małym społeczeństwie.

## II. W szatni.

Wychowawczynie w szatni przyjaźnie wita każde nowoprzybyłe dziecko.

Powitanie dobrze usposabia dziecko, wzbudzamy w nim zaufanie do sie-

bie, dajemy mu odczuć, że je lubimy, a jednocześnie przyzwyczajamy do uprzejmości.

Po pewnym czasie wychowawczynie usiłuje odwrócić role: wyczekuje, by każde dziecko przy wejściu powitało ją grzecznie, po przyjacielsku.

Po jakimś czasie zapomnienie dziecka wychowawczynie zaznaczy, podkreśli. — O, Jania jeszcze się nie zupełnie obudziła, jeszcze jest zaspana, zapomniała przywitać się ze mną. Dziecku, które trudniej przyswaja sobie przyzwyczajenie witania się, wychowawczynie będzie jeszcze nie raz przypominała.

Drugi nawyk przy wchodzeniu do przedszkola, to wytarcie nóg o słomiankę. Uważać należy, czy każde dziecko korzysta ze słomianki. Gdy zapomni, niech wróci. Jeżeli będziemy stale przez jakiś czas uważały — dzieci przyzwyczajają się. Chodzi o to, by ten nawyk przeniosły do domu rodzicielskiego, wszędzie, gdzie ich nogi mogą zostawiać ślady.

Stopniowo wprowadzamy zwyczaj cichego otwierania i zamykania drzwi.

Dłużej zatrzymujemy się nad znaczkami indywidualnymi dzieci (obrazki) na wieszadłach. Wskazujemy, jak należy zawieszać ubranie, by nie spadło i nie gniotło się, gdzie chować różne części ubrania itp.

M. Wiszniewska.



## JESIENNE MIESIĄCE NA WSI

*Z dziennika wychowawczyni.*

Przez cały wrzesień i październik gospodarze zbierają plony z pola i w wielu wypadkach dzieci jeżeli nie są im pomocne, to w każdym razie są przy tym obecne. Jarzyn w przedszkolu mamy teraz poddostatkiem i obiady mamy wyłącznie jarskie. Największy jednak nacisk położyłam na przeróbkę zboża, co w moich warunkach nie przedstawiało wielkich trudności. Pracuję na wsi. (Patrz Nr 3 Wychowanie Przedszkolne).

Omówiliśmy temat: co się dzieje ze zbożem, które zebrano z pola? Gdzie je przechowują i co dalej z nim robić będą?

Trzeba z kłosów powybierać ziarna.

Rozdaję kłosa i dzieci wydobywają z nich ziarna, które następnie kładą w małe papierowe pudełeczka (pudełeczko z kwadratu przygotowały sobie dnia poprzedniego). Przekonaliśmy się, że praca idzie bardzo wolno. Ale jest na to inny sposób.

Wszystkie dzieci wiedzą, co to jest młócka. Kilkoro dzieci starszych już to widziało, więc bardzo ożywione informują nas, jak to się odbywa. Dowiadujemy się, u kogo we wsi młóca zboże i idziemy do tej stodoły. Pokazałam dzieciom z bliska, jak wygląda cep i pozostawiłam je, by spokojnie mogły się przyglądać.

Zboże ułożone jest na klepisku i silnie się je uderza cepami.

Zabieramy trochę wymłóconego ziarna.

W parę dni później prowadzimy dalszą rozmowę. Co robią gospodarze ze zbożem, które wymłócili? Jak z ziarna wydobyć mąkę? Spróbujmy!

Polecam, by dzieci rozgniotły kamyczkiem ziarenka, które mają przechowane w swoich pudełkach.

Otrzymały mąkę, pomieszaną z otrębami (nie oddzielamy ich i nie zwracamy na nie uwagi dzieci).

Wszyscy wiemy, że w ziarnie jest mąka, ale jak zazwyczaj z ziarna wydobywają mąkę?

Tu któryś z chłopców powiedział, że zawoził z ojcem worek zboża do młyna. Następuje rozmowa o wiatraku. Każdy opowiada, jak się obracają śmigły. Postanowiliśmy po obiedzie pójść w stronę wiatraka.

Jakkolwiek mamy wiatrak niedaleko naszego osiedla, ale dzieci z przedszkola jeszcze są za małe, by im pokazywać wewnętrzne jego urządzenie, oglądaliśmy jedynie z zewnątrz.

Widzieliśmy przytem, jak jedni wieśniacy przywozili zboże, jak inni zabierali na wóz worki z gotową już mąką, jak wyglądają umęczeni robotnicy, jak szybko obracały się śmigły i przysłuchiwalismy się turkotowi wewnątrz młyna.

Nazajutrz przynoszę do przedszkola trochę mąki w misce, ustawiam na stole. — Mamy nareszcie mąkę, a kto mi powie, jak to z tego chleb upiec. Głosy dzieci: — „Wody dolać!... Dolewam. — Wymieszać!... Mieszam. —

Soli wysypać!... Sypię soli. — Czy myślicie, że mogę już z tego chleb piec? — Nie, moje dzieci, chleba jeszcze z tego ciasta mieć nie będziecie — najwyżej placki żytnie, które wam upieczę gospościa. Niesiemy ciasto do kuchni.

Polecam, żeby dzieci dopilnowały, kiedy matki będą chleb piekły, żeby uważały, jak to robią i co dodają do mąki. Niech dzieci dobrze się przyjrzą, niech wypytają dokładnie o wszystko, a potem mi opowiedzą.

W ciągu całego tygodnia dzieci komunikowały coraz to jakąś obserwację. A jedno z nich przyniosło nam od matki mały bochenek świeżo upieczonego chleba.

Położyłam go na stole, by dzieci mogły swobodnie mu się przyjrzeć. Zapach świeżego chleba nappełnił pokój. Dzieci dotykały palcem skórkę chleba, twierdziły, że jest twardy i przyjemnie pachnie.

Poleciłam Zosi podziękować matce od wszystkich dzieci za ładny bochenek. — A teraz powiem wam, co mi dzieci przez ten czas naopowiadały o pieczeniu chleba.

— Jedno mówiło, że matka wysypała mąkę do dużej dzieży i naląła wody. — To ja powiedziałam — odzywa się Zosia. — Drugie widziało, jak matka sypała sól i drożdże wlewała; jeszcze jedno powiedziało, że z początku w dzieży było mało ciasta, a potem urosło dużo do samych brzegów. — Ja też widziałem — i ja widziałem — odezwało się kilkoro dzieci — ciasto rosło i „pykało“. Niektóre dzieci były przy tym, jak matka zagasawszy rękawy miesiła ciasto, a potem „lepila“ bochenki.

— To ja mówiłam i też mały chlebek upiekłam, w piecu bochenki się upiekły, zrobiły się takie ciemne, a jeden trochę czarny, bo się spalił.

— Ja też widziałem... wciąż wyrywały się dzieci.

Potem zaczynamy mówić o przyniesionym bochenku. Rozkroiłam chleb. Rozróżniamy skórkę twardą, chrupiącą i jaśniejszy miękisz. Jest dziurkowany i miękki, gdy jeszcze świeży.

Każde dziecko dostaje po małym kawałku chleba z bochenka, każde prosi o skórkę. Po dłuższym czasie w rozmowie z dziećmi przypominamy nasze wycieczki letnie na pole, konstatujemy, że gospodarze długo pracowali: zasiewali ziarno, kosili, zwozili, młócili, melli — dużo się nad tym pracowali, ale pamiętali, że ludzie muszą mieć chleb na cały rok.

*W październiku* (materiał przerebiony z grupą dzieci starszych na wsi).

Któregoś dnia wracając ze spaceru posłyszałyśmy jakiś cichy szum i głucho geganie. — Gęsi, dzikie gęsi! — wykrzykują dzieci, zadarłszy głowy do góry. Tak, to odlatywały dzikie gęsi.

Zaczęła się rozmowa na temat odlotu ptaków. (Widziałyśmy dawniej odlatujące szpaki).

— Skowronków też już nie ma... — I wilgi też już nie gwizdzą...

Niektóre dzieci przypominały, że widziały, jak dużo jaskółek zebrało się w jednym miejscu... — Tak latały, latały w kółko i piszczały... potem usiadły na drucie telegraficznym, tak ich było dużo, dużo — a teraz ich już wcale nie widać.

— Pewno nawoływały się do odlotu, zbierały się, by razem odlecieć w drogę, a odlatują małe ptaszki najczęściej w nocy, tak jest bezpieczniej, w ciemności nie napadną ich ani jastrzębie, ani inne drapieżniki, a drogę znajdują ptaki po ciemku.

— A kuropatwa nie odleciała — chodzi sobie po polu — odezwało się któreś dziecko. A przepiórka też pewno została (i przypomniały sobie dzieci przepiórkę, którą w czasie żniwa widziały w zbożu).

— Przepiórka, moje dzieci, ani została, ani odleciała — tylko na piechotkę sobie odeszła. Zainteresowała to dzieci. — A przez wodę? — Przeruśnie, a dalej znów pójdzie. — I dzieci pewno za nią idą... To długo bardzo iść muszą.

— Dużo ptaków nas opuściło, ale jeszcze i pozostało nie mało. W zimie przylecą do naszego ogródka na nasiona: sikorki, szczygły.

W chwili, kiedyśmy się zbliżyły do przedszkola, zobaczyłam na słoneczniku szczygła, który tak był zajęty wydobywaniem ziaren, że wcale nas nie spostrzegł. Dałam znak dzieciom, żeby się zatrzymały i były cicho. Na słońcu ślicznie lśniły jego ładne piórka. Dzieci znały szczygła, a teraz mu się jeszcze lepiej przyjrzały.

Usiedliśmy na werendzie — dzieci odpoczywały, a ja powiedziałam wierszyk o szczygółku.

Ów spacer nasunął mi myśl, żeby zawiesić na ścianie przedszkola obrazki przedstawiające ptaki, które dzieci najlepiej znają.

I niedługo pomysł wykonałam.

Część ptaków miałam na pocztówkach, a część namalowałam według atlasów. Były tam: bocian, sroka, jaśkółka, kuropatwa, przepiórka, skowronek, szczygieł, sikorka, szpak, wrona, wróbel. Sprawdziłam najpierw, czy dzieci poznały ptaki, a następnie umówiliśmy się, że będziemy usuwali kolejno te, które od nas odleciały. W końcu pozostały nam jedynie ptaki osiadłe.

Na wiosnę postępowaliśmy odwrotnie: zawieszaliśmy ptaki nowo przybyłe.

Do naszych ptaków osiadłych wracaliśmy często, dzieci zawsze miały coś o nich do powiedzenia, bo mamy sposobność na wsi często je spotykać. Przytem w ogródku mamy kilka drzew, a w zimie zakładamy karmiki.

#### *Wycieczka do lasu (wieś).*

Poprzedniego tygodnia chodziliśmy na borówki, dziś idziemy na grzyby. W lesie jakoś cicho, nie słychać śpiewu ptaków. Dzieci konstatują, że po odlatywały pewno, a może niektóre poleciały na pole.

I owadów coraz mniej się spotyka — pochowały się we mchu czy w korze. Co się jeszcze zmieniło w lesie? Liście żółkną na drzewach.

Szukamy grzybów. Czy łatwo znaleźć. Grzyb chowa się między mchy, w igłach lub w liściach, trudno go odszukać.

Któremuś dziecku udało się znaleźć borowika.

Zwołałam dzieci i zwracam uwagę:

— To jest najlepszy i najsmaczniejszy grzyb — musicie go poznać.

Nazywamy go królem grzybów. — Jaki ma kapelusz? (brązowy). Nóżkę? białą. — A taki mocny, twardy. Dotknijcie.

Kilkoro dzieci odezwało się, że przynosiły nieraz borowiki do domu i matka suszyła je na zimę.

Teraz dzieci pokazują grzyby — przeważnie maślaki i kurki. Czyj grzyb jest największy? A kto ma najmniejszy? Podnieście do góry.

Powiem wam zagadkę:

Mały, słaby, w lesie stoi,

Z miejsca się nie rusza

I przed nikim nie zdejmuje

Swego kapelusza.

Ktoby chciał powiedzieć siostrzyczce czy braciszкови, ciekawam, czy zgadnie. Nauczmy się na pamięć.

Grzybów mamy w naszych lasach dużo, a dzieci moje, chodząc nieraz ze starszymi nauczyły się szukać, nawet borowików znalazły niemało.

— A czy wy wiecie, kto, oprócz was zbiera grzyby, właśnie te najlepsze — borowiki i maślaki? Wiewiórka. Nadzieje je na sosnowe sęczki i suszy. Zima długa, orzeszków może zabraknąć, a suszone grzybki dobrze smakują.

*L. Klimkówna*

## JARZYNY JESIENNE (MIASTO)

Biorę kilkoro starszych dzieci z przedszkola, zaopatruję je w papierowe torby i idziemy na jeden z większych targów.

Na targu przyglądamy się najpierw z daleka, jak wszystko wygląda (wybieram godzinę, kiedy nie ma zbyt wielkiego ruchu). — Co tu tego! same jarzyny! Przechodzimy wolno między straganami, wybieram, nie śpiesząc się coś jednego, np. kalafior — oglądam, kupuję i kładę do torby jednego dziecka. Przechodzę do drugiego, trzeciego straganu — wybieram kalarepkę jedną, drugą i też kładę do torby innego dziecka.

Zwracam się do dzieci, żeby zobaczyły, gdzie jest ładniejsza marchew i też kupujemy pęczek. Napelniamy

wszystkie torby. Tylko główkę kapusty niosę sama (bo ciężka).

Polecam dzieciom, by się rozejrzały, czy jeszcze czego nie mają przekupki, czy wszystkie rodzaje jarzyn zakupiliśmy. Raz jeszcze przechodzimy dokoła targu i wracamy.

Po drodze przypominamy, cośmy kupili: marchew, buraki, kalarepkę, brukiew, kalafiory, fasolę, kapustę itp. (Kupowaliśmy u każdej przekupki co innego, żeby dzieci miały sposobność obejrzenia dokładniej jarzyn na targu).

W przedszkolu, wobec kolegów, dzieci wykładają na stół jarzyny, nazywając je kolejno.

— Widzicie, jaka to bogata jesień, ile to mamy jarzyn!

Inne dzieci podchodzą, dotykają, nazywają, chciały by spróbować. Mówimy o tym, które jarzyny możemy jeść na surowo, kto jakie woli (marchew, brukiew).

Wybieramy dwoje dzieci, które je

odpowiednio przygotowują — umyją, pokrajają i rozdadzą dzieciom do jedzenia.

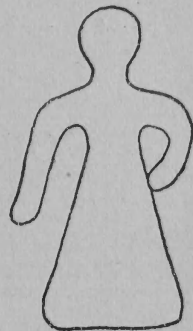
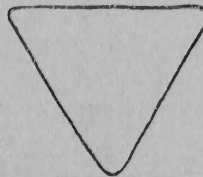
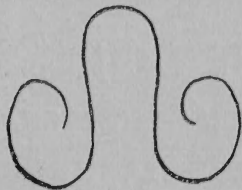
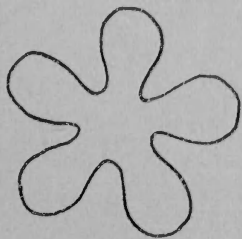
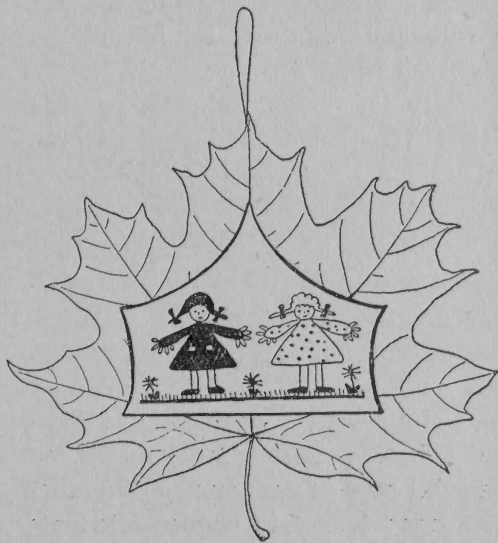
Z pozostałych jarzyn gospośnia przygotowała zupę jarzynową, a buraczki na jarzynę.

*J. Żera.*

## ROBOTY I ZAJĘCIA

Wykorzystując do zajęć przedszkolnych liście jesienne, możemy wykonać z dziećmi starszymi następującą robotę. W liściu, możliwie największych rozmiarów, należy wyciąć otwór, tak jak wskazuje rysunek i włożyć między książki, żeby liść się zasużył. Po paru dniach należy liść nalepić na brystol i wyciąć papier według konturów liścia. W ten sposób otrzymujemy ramkę z tłem na obrazek. Wewnątrz liścia-ramki dzieci rysują dowolne obrazki i wykańczają robotę przewleczeniem kawałka włóczki na wieszaczek.

*Maria Erdmanówna.*



Tę pomoc naukową dzieci zrobią same. Należy kupić różnokolorowe koraliki średnich wymiarów i dzieci nawlekają je luźno na mocne nitki, różnych długości.

Na każdej nitce musi być nawleczony jeden kolor koralików. Z tych to sznurków koralikowych dzieci mogą układać przedziwne wzory i obrazki.

Począwszy od kótek, daszków poprzez kwiatki i lalki dzieci układać mogą zwierzątka, które przy zmianie położenia nóg mogą stać lub biec.

Parę takich wzorów ułożonych przez dzieci podaję niżej. Dzieci zachwycone tworzeniem układają nieraz naprawdę ciekawe i ładne motywy. Kolory sznurków można w ten sposób łączyć, aby np. kwiat zrobiony z czerwonych koralików miał łodygę i liście z koralików zielonych. Balonik z żółtych, a sznurek od balonika z czarnych itp.

Przy tej pomocy chętnie pracują dzieci starsze na równi z młodszymi.

*Maria Erdmanówna.*

### ROBOTY Z OWOCÓW JESIENNYCH.

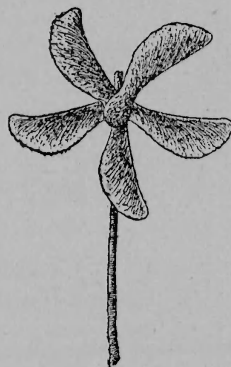
#### *Łańcuchy z jarzębiny.*

Materiał: owoce jarzębiny, słoma, igła z nitką.

Należy wybrać żdźbła słomy równe, dobrze wykształcone i pociąć na kawałki po dwa centymetry. Z pomiędzy jagód jarzębiny wybierać jedynie jagody twarde, niezupełnie dojrzałe.

Nitki długości 30 — 40 cm nawlec

w igłę o dużym uszku i tępym końcu. Tworzą dzieci długi łańcuch z jarzębiny przeplatanej słomką.



#### *Wiatraczek.*

1) Pod klonem na jesieni ziemia jest usiana owocami o zgrabnych długich skrzydełkach.

Jeżeli owocki takie przepniemy szpilką przez środek i wetknijemy jej koniec w kijek — otrzymamy mały wiatraczek, który za lekkim powiewem wiatru będzie się szybko obracał.

#### 2) *Ramka do obrazka.*

Tymi samymi owocami klonowymi możemy ozdobić ramkę do obrazka, naklejając je w różnym układzie.

## OSNOWA ĆWICZEŃ CIELESNYCH

### ODDZIAŁ DZIECI STARSZYCH.

T O K	Przybory, przyrz.	O S N O W A
Porządkowe.	Bębenek.	Marsz w takcie 6/4. Cztery kroki naprzód, dwa do tyłu.
Rozruszające. } Wyprostne. }	Bębenek.	W takt marsza wybijanego na bębnieku podskoki. Na sygnał stanie pod ścianami.
Zwis.	Drabinki.	Wejście na trzeci szczebel drabin, postępowanie rękoma po szczeblach coraz to niżej.
Równowaga.	Ławka.	Przejście po ławce tyłem (z ochroną).

T O K	Przybory, przyrz.	O S N O W A
Czworaczko- wanie.	Obręcze.	Ustawienie wokół sali bram z obręczy, przej- ście przez nie na czworakach.
Ćw. tułowia.		Siad skrzyżny, skręty tułowia z wymachem ręki.
Bieg.		Bieg wokół sali, na pierwszy sygnał przysiad podparty, na drugi, dalszy bieg w odwrotnym kierunku.
Marsz.		Marsz w tempie dowolnym.
Ćw. tułowia.		Leżenie przodem, odchylania tułowia w tył ze wznosem ramion w bok „samoloty“.
Skoki.	Ławeczka.	Przeskoki przez ławkę w przód z podporem rąk.
Uspokajające.		Marsz odpoczynkowy przy śpiewie wycho- wawczyńi.

*I. Chróścicka.*

## OSNOWA ĆWICZEŃ CIELESNYCH DLA DZIECI MŁODSZYCH.

T O K	Przybory, przyrz.	O S N O W A
Porządkowe.		Marsz urozmaïcony: z klaskaniem, na palcach, na piętach.
Rozruszające.	Dwie chorągiew- ki różnokol. umieszczone w dwu przeciwle- głych końcach sali.	Marsz-bieg do takiego koloru chorągiewki, jaki podniesie w górę wychowawczyńi.
Ćwicz. szyi.		Siad skrzyżny — oglądanie sufitu, podłogi.
Zwis.	Drabinki.	Wejście na 3-ci, 4-ty szczebel, chwyt na wys. pasa bark — ręce wędrują na zmiany w górę do wyprostowania i w dół.
Równowaga.	Małe krążki gu- mowe.	Krążki porozrzucane na sali w niewielkiej od- ległości — przejście.
Czworaczko- wanie.	Duże obręcze.	2 — 4 obręcze rozmieszczone w pewnej odle- głości — przechodzenie przez nie na czwora- kach.
Bieg.	Linki.	Linki jako lejce — zabawa w koniki. Przej- ście do marszu.
Ćw. tułowia.		Siad skrzyżny — wskazywanie przedmiotów przed sobą, z boku, za sobą.
Skoki.		Podskoki w miejscu ze zwrotami.
Uspokajające.		Marsz.

*K. Lewandowska.*

## PIERWSZE ZABAWY DZIECI PIŁKAMI

Dziecko najpierw musi się nauczyć obchodzenia się z piłką. Należy mu pozwolić rzucać bez określonego celu jedną, to drugą ręką, to obiema, nie usiłując pochwycić, a następnie dopiero przejść do trudniejszych ćwiczeń. Dzieci starsze w ciągu pobytu w przedszkolu mogą nauczyć się: 1) Rzucać piłkę jak najdalej. 2) Rzucać piłkę przez linię (nakreśloną na podłodze). 3) Rzucać nad, pod linką. 4) Rzucać piłkę do fartuszka towarzysza zabawy.

*Ćwiczenia nieco trudniejsze:*

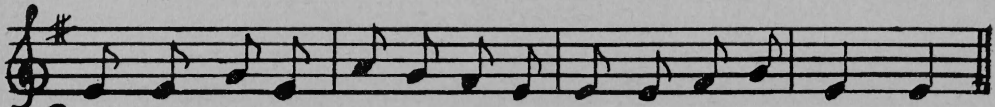
1) Celować piłką i przewracać przez szkodę. 2) Rzucać przez obręcz. 3) Potoczyć piłkę pomiędzy dwoma rzędami kregli. 4) Przewrócić kregle ustawione w szeregu. 5) Celować piłką do kosza z określonej odległości.

W tym wypadku piłki mogą być koniecznie gumowe, lecz zrobione z rafii, czy też z gałąnków lub z papieru gazetowego, obciągnięte jakimś materiałem.

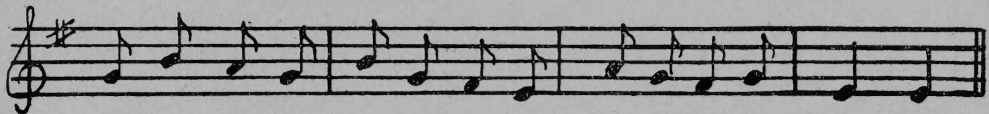
M.

## SZUMI WIETRZYK

Melodia kurpiowska



Szu-mi wietrzyk ponad śliną szumu i nad gru-szą



przy-po-mina jej listeczkom, że opa-dać mu-szą.

Opadajcie drobne listki,  
Szybko jeden z drugim,

Bo już idzie chłodna jesień,  
Tym gościńcem długim.

*I. Pisarczykówna.*

## W I E R S Z E

### IDZIE KASIA.

Idzie Kasia połą dróżką,  
Tupie sobie czasem nóżką  
I śpiewa:

Jagódeczki,  
boróweczki,  
malineczki  
i grzybeczki,

Chodźcie do mej kobiałeczki,

Bo mateńka  
kochanieńka  
dla ojezunia  
i Jacunia  
Zgotuje obiadek.

Usłyszawszy to jagódki,  
Wnet wskoczyły do jej króbkki,



A za nimi grzybki składnie  
powpadały, gdzie popadnie  
Do fartuszka, do kieszonek  
— Ciężki teraz jest ładunek.

*Z. Mayówna.*

#### CO TO ZA ŚWIĘTO?

— Co to za święto?...  
Cóż to dziś za wielkie święto!  
Imieniny może czyje?  
Od sypialni drzwi zamknięte,  
Mama Jankę czesze, myje,  
Sukieneczkę nową wkłada,  
O przedszkolu opowiada: —  
Teraz, to już pewno wiecie...  
Do przedszkola idą dzieci.

*W. Rusiecka.*

#### WRZOSY.

Pod srebrnym płaszczem rosy  
Śpią cicho drobne wrzosa,  
Śpią cicho w starym borze  
O wieczornej porze.  
Lecz rankiem wszędzie słońce  
Wesołe i gorące,  
Wypije ciemne rosy  
I zbudzi śpiące wrzosa.

Zadzwoń w swe dzwoneczki,  
Zadzwoń: — Wrzesień!  
Wrzesień!

*Ewa Szelburg-Zarembina.*

#### JARZĘBINA.

Chciałaś mieć, córuchno,  
Czerwone korale,  
A ja ci kupić  
Nie mam za co wcale.  
Chciałaś mieć korale,  
By od święta nosić,  
Pójdziemy do lasu  
Jarzębinę prosić.

Ma ich tyle, ile  
W kramie na jarmarku.  
Może ci użyć  
Choć trochę w podarku?

— Miła jarzębino,  
Użyj że korali,  
Tej mojej córuchnie,  
Mojej małej Hali. —

Dobra jarzębino  
Korali schyliła:

— Bierz-że ile zechcesz!  
Strój się, córuś miła.

*M. Zarembina.*

## MAŁY CHIŃCZYK

W śliczny słoneczny dzień siedł  
sobie raz szeroką zieloną drogą maleń-  
ki chińczyk Nudno-Mi. Był taki ma-  
leńki jak konik polny.

Miał żółty kaftan, skośne czarne  
oczy i długi czarny warkocz. Szedł so-  
bie wolno.

Wzdychał głęboko, ziewał szeroko  
i jęczał: — nudno mi.

Usłyszała to trawa i aż pozielonia-  
ła ze złości, usłyszało to zboże i aż po-  
żółkło z litości.

Nudno-Mi wzdychał głęboko, zie-  
wał szeroko i mruczał: — nudno mi.

Szedł wolno i wzdychał. Kiedy  
wszedł na zieloną polanę usłyszał gwar  
i śmiech i nagle obstały go maleń-  
kie wesołe krasnoludki w czerwonych  
czapeczkach.

Nudno-Mi rozejrzył się, uklonił się  
i powiedział:

— Nazywam się Nudno-Mi.

Potem westchnął głęboko, ziewnął  
szeroko i jęknął:

— Nudno mi.

— Co? co? — zdumiały się krasnoludki. — Nudno ci Nudno-Mi? Jakto? jakto? naprawdę nudno ci?

— Och nudno mi — westchnął Nudno-Mi i ziewnął bardzo szeroko.

Zdziwiły się krasnoludki. Dziwiły się tak bardzo, że ciągle jeszcze stały zwartym kołem wokół maleńkiego Chińczyka Nudno-Mi i w wielkim zdziwieniu kiwały głowami.

A Nudno-Mi wzdychał głęboko, ziewał szeroko i skarżył się: — nudno mi.

Aż jeden mały krasnoludek spytał:

— Nudno-Mi, dlaczego nudno ci?

— Tak — tak — powtórzyły wszystkie krasnoludki — powiedz, dlaczego ci nudno.

Nudno-Mi westchnął bardzo żałośnie, rozłożył ręce i szepnął bardzo smutnie:

— Nie wiem, nudno mi — i ziewnął bardzo szeroko.

Wtedy drugi mały krasnoludek zdziwił się bardzo i spytał:

— A co ty robisz, że tak nudno ci?

A Nudno-Mi westchnął głęboko, ziewnął szeroko, zwiesił smutnie głowę i szepnął cichutko:

— Nic nie robię.

Wtedy trzeci zupełnie mały krasnoludek roześmiał się nagle i zawołał:

— Ach, Nudno-Mi! skoro nic nie robisz to i nudno ci.

Krasnoludki w śmiech. Śmiały się, śmiały, aż zataczały się ze śmiechu.

— Skoro nic nie robisz, to i nudno ci!

Zdziwił się mały Nudno-Mi. Zdziwił się, ziewnął, rozejrzał się i spytał:

— A cóż można robić, powiedziecie mi.

Krasnoludki w śmiech.

— Co można robić? Och, śmieszny Nudno-Mi!

— Trzeba przecież wszystkiego pilnować. Trzeba ciągle pracować. Pilnować trawy, żeby była dość zielona, upominać maki, żeby były czerwone. Pilnować łąków zbóż, uczyć je kołysać się na wietrze, dyrygować orkiestrą żab w stawie. Kierować lotem pszczół w powietrzu, ruchem mrówek w mrowisku. Trzeba uczyć małe ptaszki śpiewania i latania i nauczyć konika polnego skakania i ćwierkania. Trzeba stulać kwiatom na noc kieli chy. Rano mówić słońcu „dzień dobry!“, a na noc powiedzieć mu „dobranoc!“ Och, trzeba bardzo pracować, żeby tego dopilnować.

Słucha mały Chińczyk Nudno-Mi. Słucha, dziwi się i kiwa głową w takt. Więc to tak? Więc to tak? Trzeba pracować?

Krasnoludki w śmiech.

— Tak! Tak! Trzeba pracować. Pracuj z nami Nudno-Mi, pomożemy ci.

Zamyślił się mały Nudno-Mi. Zamyślił głęboko, ziewnął sobie szeroko, aż wreszcie namyślił się i powiada:

— Dobrze, mogę spróbować, będę z wami pracować.

Krasnoludki ucieszyły się, zakreśliły się, porwały z sobą Nudno-Mi i rozproszyły się po polanie.

W trawie, w zbożu, wśród kwiatów, ptaków i pszczół migają czerwone czapeczki. Gwar i śmiech. Praca

wre. A mały Nudno-Mi w żółtym kaptanie siedzi na wysokiej łądydze czerwonego maku i reguluje ruch pszczoł w powietrzu. Kiwa się w takt. Tak-tak. Tak-tak. Tak-tak.

Wieczorem przybiegły krasnoludki i pytają:

— Jakże się czujesz Nudno-Mi?

A mały Chińczyk Nudno-Mi ode-

chnął głęboko, zaśmiał się szeroko i zawołał:

— Ach, dobrze mi.

Krasnoludki w śmiech.

— Chodź z nami mały Dobrze-Mi, idziemy się teraz pobawić.

Mały westchnął głęboko i szepnął:

— Dobrze mi.

*Radlińska.*

## SPRAWOZDANIE Z PISM

W jednym z numerów „Journal des instituteurs“ znaleźliśmy krótki artykuł pod tytułem „Nie marnować chleba“.

Nie należy nic marnować — to zasada, którą należy wpoić dzieciom od wczesnego dzieciństwa.

Trzeba przyzwyczaić dzieci, by nie zostawiały resztek chleba. Nie należy kroić dużych kawałków, lepiej dodać, niż zostawiać kawałki. Z pozostałych kawałków korzystać nikt już nie będzie. Co prawda na wsi dają resztki chleba kurom, królikom, ale szkoda chleba, te stworzenia mają co innego do jedzenia.

By chleb wczorajszy nie wysechł, należy go zawinąć w biały papier, lub włożyć do koszyka.

Chleb czerstwy można łatwo odświeżyć w piecyku.

Bardzo świeżego chleba nie należy dawać dzieciom.

M.

„PRZEDSZKOLE“. Miesięcznik, organ Sekcji Wychowawczyń Przedszkoli Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Rok 1936/37, nr 7/8, marzec — kwiecień.

Numer ten przynosi artykuł Zofii Bogdanowiczowej p. t. „Rola przedszkola wobec szkoły powszechnej“, w którym autorka omawia zagadnienie dojrzałości szkolnej oraz zadania przedszkola w zakresie przygotowania dziecka do szkoły powszechnej. W artykule tym autorka opiera się na pracach polskich z tego zakresu (H. Radlińska, M. Kaczyńska), a także zestawia próby zawarte w serii testów Winklera do badania dojrzałości szkolnej dziecka z odnośnymi ćwiczeniami w przedszkolu. Zestawienie to interesujące. Pozwoli ono wychowawczyni zwrócić specjalną uwagę na te zajęcia i zabawy w przedszkolu, które są specjalnie ważne z punktu widzenia przygotowania do szkoły. Artykuł ten jest jeszcze jednym objawem, że zagadnienie dojrzałości szkolnej staje się coraz bardziej aktualne. Coraz częściej pojawiają się w różnych czasopismach prace na ten temat, a i nasze czasopismo dało wyraz tej potrzebie w poprzednim, ostatnim przed wakacjami, numerze.

W dalszym ciągu mamy artykuł

sprawozdawczy Dimitra Kacarowa „Wychowanie przedszkolne w Bułgarii, w którym omawia on zagadnienia organizacyjne i programowe przedszkoli w Bułgarii. Dowiadujemy się, że Ustawa o Publicznym Nauczaniu przewiduje zorganizowanie przedszkola w każdej gminie, liczącej przynajmniej 5.000 mieszkańców, w gminach liczniejszych po kilka przedszkoli. Sytuacja materialna większości gmin nie pozwoliła jeszcze na zrealizowanie tej Ustawy, jest ona jednak wyrazem zrozumienia potrzeby i wartości przedszkoli.

Zagadnienie przedszkoli wiejskich w Polsce porusza w jednym z następnych artykułów Józef Czarnecki. Artykuł oparty jest na własnych obserwacjach autora i mówi raczej o sytuacji dziecka wiejskiego w wieku przedszkolnym, niż o samych przedszkolach na wsi, wskazując tylko na ogromną potrzebę ich zakładania.

W numerze tym znajdujemy jeszcze interesujący artykuł M. Langerowej p. t. „Wpływ środowiska domowego na trudności wychowawcze dzieci przedszkolnych“. Jest to artykuł, napisany na podstawie kontaktu autorki z matkami dzieci trudnych, badanych przez Poradnię Pedologiczną przedszkoli miejskich w Warszawie. Autorka zebrała cały szereg interesujących przykładów, ilustrujących znane skądinąd zjawisko, że złe warunki domowe są często przyczyną trudności. Młode matki stosują najczęściej jako środki zaradcze przeciw trudnościom — bicie i groźby, nie dziwnego, że zamiast pomagać, takie metody pogłębiają tylko wady dzieci. Poradnia napotyka często na trudno-

ści nie do przecięcia, gdy chodzi o zaradzenie złu: w domu całkowity brak opieki lub ujemne wpływy, w normalnym przedszkolu, do którego dziecko chodzi — przeszkadza ono tylko i utrudnia, a nawet uniemożliwia pracę wychowawczyni, która, mając kilkadziesiąt dzieci, nie może temu „trudnemu“ poświęcić tyle uwagi, ile ono wymaga. Psycholog, mający poradzić, co zrobić z dzieckiem, znajduje się w sytuacji bez wyjścia. Autorka artykułu widzi jedyne wyjście w stworzeniu *przedszkoli specjalnych* dla dzieci trudnych do prowadzenia, tak, jak są szkoły specjalne. Myśl to bezwzględnie słuszna i godna poparcia.

W następnym numerze „Przedszkola“ (Nr 9) znajdujemy zawiadomienie o udostępnieniu wychowawczyniom przedszkoli wakacyjnego kursu muzycznego w Krzemieńcu, który dotąd przeznaczony był jedynie dla nauczycielstwa itp. Wśród artykułów znajdujemy w tym numerze interesujący opis „Domu dla małych“ („La maison des petits“) istniejącego od lat 23-ich przy Instytucie Nauk Wychowawczych (Instytut J. J. Rousseau) w Genewie. P. Louise Lafendel, autorka artykułu opisuje w sposób żywy życie „Domu dla małych“ i jego dzieje. Ładne zdjęcia ilustrują fragmenty pracy dzieci.

W dalszym ciągu, jako dokończenie artykułu, zamieszczono w numerze poprzednim, Dymitr Kacarow pisze o „Przygotowaniu nauczycielek przedszkoli w Bułgarii“. Ponieważ Bułgaria nie posiada dotąd państwowego Instytutu, przygotowującego wychowawczynie przedszkoli, autor zda-

je sprawę z organizacji i programu jednego z dwóch instytutów prywatnych, jakie istnieją na terenie Bułgarii, tego mianowicie, który pozostaje pod jego kierownictwem. Jest to Instytut dwuletni, przyjmujący kandydatki z ukończoną szkołą średnią. Program jego obejmuje głównie przedmioty związane ściśle z późniejszą pracą uczennic, a mianowicie przedmioty pedagogiczne w szerokim zakresie, psychologię dziecka, higienę itd., a także szereg przedmiotów praktycznych, jak rysunek, praca ręczna, śpiew, gimnastyka, rytmika. Program, poza rozszerzeniem zakresu psychologii i przedmiotów pedagogicznych, a prawie całkowitym usunięciem przedmiotów ogólnokształcących, co się tłu-

maczy wyższym poziomem kandydatek, nie różni się niczym istotnym od programu naszych Seminariów Ochroniarskich.

W dziale „z życia przedszkoli“ znajdujemy ciekawy opis przedszkola dla dzieci głuchoniemych, prowadzonego w Warszawie, przy „Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych“ oraz artykułik sprawozdawczy „Pierwsze kukielki w naszym przedszkolu“, Wreszcie dział metodyczno-praktyczny przynosi przykład zorganizowania „prawdziwego ogrodu“ przy przedszkolu i wskazówki, jak należy zastosować „nieużytki“ w robotach dzieci przedszkolnych.

R.

## SPRAWOZDANIE Z WYSTAWY PRAC DZIECI PRZEDSZKOLI LWOWSKICH

Dnia 7 czerwca otwarto we Lwowie ogromnie ciekawą wystawę przedszkoli. Oryginalność tej wystawy stanowiły dwie cechy: 1-a ta, że wszystkie prace dzieci były sporządzone z nieużytków i rzecz druga, już nie tylko ciekawa i oryginalna, ale wprost wzruszająca; dyżury dzieci z przedszkoli, które śmiało i niezwykle serdecznie oprowadzały gości i udzielały wszelkich wyjaśnień. Wystawa lwowskich przedszkoli została inspirowana przez instruktorkę przedszkoli, panią Helenę Czaporowską, malarkę a zarazem serdeczną przyjaciółkę milusińskich. Wystawę podzielono na dwa zasadnicze działy: na twórczą pracę dziecka i na pomoce do zajęć, wyko-

nane przez wychowawczynie przedszkoli.

W dziale pierwszym podziwialiśmy twórczą pracę dziecka. Cała ściana dekorowana była malowidłami wykonanymi klejową farbą oraz rysunkami kredkowymi i wycinankami. Te prace dzieci wykazały ich zainteresowania zimowe i wiosenne, łącznie z wszelkimi uroczystościami przypadającymi w danej porze roku. Na stołach umieszczono plastyczne wytwory dzieciennych rąk zastosowane do obu powyższych tematów: do wiosny i zimy.

Inna ściana była reprezentantką floty polskiej. Pod nią stół niby morze, po którym płyną najróżniejszego

rodzaju okręty i okręciki, sporządzone z pudełek, gilz, guzików i barwnych papierów. Ciekawe były rysunki zebrane w albumach. Były one obrazem rozwoju dziecka. Trzecia ściana obrazowała lokomotywę lądową. Pełno tu samolotów, pociągów, aut, tramwajów oraz dworców kolejowych.

Czwarta ściana były to zabawki sporządzone przez dzieci z nieużytków: karuzela, meble, sklepy, kuchnie, pralnie, garnuszki i wiele, wiele najpomysłowszych wytworów rąk dziecięcych.

Dział drugi — pomoce do zajęć, — różni się od działu pierwszego tym, że to już nie zbiór prymitywów, ale artystycznie wykonane przedmioty. Nie ma się czemu dziwić: pani instruktorka Czaporowska sama prowa-

dzi kuns dla wychowawczyń przedszkoli.

Trudno wprost uwierzyć, że te artystyczne wyroby nie były wytworami fachowców lecz tylko ludzi, którzy ukochali swój zawód wychowawców. I to właśnie było główną cechą tej przemijającej wystawy. Widać w niej było szacunek dla myśli ludzkiej, bo tak samo wystawiono na pokaz bazgrole 3-letniego dziecka, jak i wspaniałe rysunki dziś malutkiego, ale widać że przyszłego artysty oraz mozolną pracę pań wychowawczyń. Każda z tych rzeczy opowiadała nam swoją mową barw i kształtów, co przedstawia i co jest jej celem. Cały zaś zespół tchnął miłością.

*F. Lazarusówna.*

## ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

P. H. Makowskiej. Możemy wysuszyć liście przy pomocy żelazka do prasowania. — Lepiej wyglądają i dłużej trwają liście odpowiednio spreparowane. W tym celu przygotowujemy roztwór wody z gliceryną (25%). Zanurzamy w tej mieszaninie liście i pozostawiamy na przeciąg kilku go-

dzin. Następnie prasujemy je letnim żelazkiem. Z takich liści różnokolorowych (klonu, kasztanu, wina, po dodaniu kilku gałązek jarzębiny) możemy ułożyć ładny bukiet, który o ile się nie zakurzy, może stać dosyć długo.

W REDAKCJI NABYĆ MOŻNA NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI:

- K. Konarski* – BAJKI I POWIASTKI . . . 0.40 gr.  
*M. Weryho* – RÓŻNE PRZYGODY . . . 0.30 gr.  
– – CO SŁONKO WIDZIAŁO . . . 2. – gr.  
– – LAS . . . . . 2.50 zł.  
*M. Weryho - Radziwiłłowiczowa* — METODYKA WY-  
CHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO dla prenu-  
meratorów 4 zł 30 gr.

OBRAZKI SCENICZNE DLA MAŁYCH DZIECI

Cena 1 zł, z przesyłką 1 zł 25 gr.

Roczniki i komplety Wychowania Przedszkolnego sprzedaje Administracja po cenach następujących:

- Rocznik I — 1925 — brak 1 numeru . . . zł 1.—  
” — 1926 . . . . . zł 1.—  
” — 1927 . . . . . zł 1.—  
” — 1928 . . . . . zł 2.—  
” — 1929 — brak 1, 2 i 4 numeru. zł 2.—  
” — 1930 — brak 1, 4, 7, 8, 9 i 10 n-ru zł 2.—  
” — 1931 — brak 1, 5 i 6 numeru. zł 2.—  
” — 1932 . . . . . zł 2.—  
” — 1933 — brak 1 i 2 numeru. . zł 2.—  
” — 1934 — brak 2 i 3 numeru. . zł 2.—  
” — 1935 — brak 3 i 5 numeru. . zł 2.—

# WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO

MARIA WERYHO-RADZIWIŁŁOWICZOWA

CZŁONKOWIE KOMITETU REDAKCYJNEGO:

HELENA CZERWIŃSKA, Dr A. JURJEWICZÓWNA, HELENA  
GIRTLEROWA, MARIA MITKIEWICZOWA,  
WANDA KOTARBIŃSKA, ANTONINA POMIANOWSKA.

## WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE		NA PROWINCJI	
Rocznie . . . .	Zł 8.—	Rocznie . . . .	Zł 9.—
Półrocznie . . . .	„ 4.—	Półrocznie . . . .	„ 4.50

Numer pojedynczy Zł 1.50

Cena ogłoszeń: Cała strona Zł 70.—,  $\frac{1}{2}$  str. Zł 40.—,  $\frac{1}{4}$  str. Zł 20.—

## S P I S R Z E C Z Y

Współpraca wychowawczyni z domem dziecka . . . . .	<i>E. Rybicka</i>
Lęk przed badaniem lekarskim . . . . .	<i>dr M. Hoffmanowa</i>
Budzenie i rozwijanie poczucia rytmu w przedszkolu . . . . .	<i>J. Wierzbńska</i>
O prawach dziecka pg M. Montessori . . . . .	<i>L. Goryński</i>
Planowanie pracy wychowawczej . . . . .	<i>W. Szuman</i>
Z poradni pedologicznej . . . . .	<i>dr Z. Rosenblum</i>
Co zmieniło porządek w pokoiku lalek . . . . .	<i>K. Bienkowska</i>
Pierwsze dni w przedszkolu . . . . .	<i>M. Wiszniewska</i>
Jesienne miesiące na wsi. Z dziennika wychowawczyni . . . . .	<i>L. Klimkówna</i>
Jarzyny jesienne (miasto) . . . . .	<i>J.</i>
Roboty z owoców jesiennych . . . . .	<i>M. Erdmanówna</i>
Osnowa ćwiczeń cielesnych . . . . .	<i>J. Chróścicka</i>
„ „ „ . . . . .	<i>K. Lewandowska</i>
Pierwsze zabawy dzieci piłkami . . . . .	<i>M.</i>
Szumi wietrzyk . . . . .	<i>J. Pisarczykówna</i>
Wiersze: Idzie Kasia . . . . .	<i>Z. Mayówna</i>
Co to za święto . . . . .	<i>W. Rusiecka</i>
Wrzoso . . . . .	<i>E. Zarembina</i>
Mały Chińczyk . . . . .	<i>Radlińska</i>
Sprawozdanie z pism . . . . .	
Sprawozdanie z wystawy prac dzieci przed- szkoli lwowskich . . . . .	<i>F. Lazarusówna</i>
Odpowiedzi od Redakcji	

Drukarnia Zakł. Wydaw. M. Arct, Sp. Akc. w Warszawie, Czerniakowska 225.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.